GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 25. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 20go Czerwca, 1907 roku. Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Druga Duma Rozwiązana.

Car ogłasza nowe prawo wyborcze.

Polska będzie miała tylko 12 posłów.

Duma rozwiązana.

Druga duma rosyjska została rozwiązaną zeszłej soboty. Okoliczności towarzyszące rozwiązaniu dumy były następujące:

Premier ministrów, Stołypin zażądał zeszłego piątku, aby duma wykluczyła z izby 55 członków, należących do partyi socyalistycznej, oskarżonych o udział w spisku na cara i dążenia ku obaleniu obecnego rządu, a zaprowadzenie rzeczypospolitej. Minister zaznaczył z góry, że w razie, jeżeli izba na to się nie zgodzi, nastąpi natychmiastowe rozwiązanie dumy. Jednocześnie usunięto ze sali reprezentantów prasy, a policya i wojsko otoczyły pałac Taurydzki, gdzie duma radzi i obsadziła korytarze gmachu. Posłowie udali się na tajną naradę, na której postanowili ogromną większością głosów żądanie rządu przekazać specyalnemu komitetowi, co równa się odrzuceniu tego żądania.

Wieczorem odbyli socyaliści petersburscy tajne zebranie, na którem omówiono całą sprawę; przemawiano za ogólnym strajkiem i liczni przedstawiciele robotników ze wszystkich dzielnic miasta zapewniali, że sytuacya sprzyja zarządzeniu takiego strajku, który obecnie powiedzie się lepiej, aniżeli ten, jaki po rozpędzeniu dumy socyaliści zarządzili, a który spełzł na niczem. Wczoraj wieczorem odbyło się również posiedzenie gabinetu ministrów. Co na niem uchwalono, nie wiadomo, zarządzenia jednak o rozwiązaniu dumy dotąd nie wydano i nie nastąpi to podobno przed ostateczną decyzyą dumy w sprawie socyalistów.

Do Petersburga sprowadzono z Gatczyna pułk 'żółtych kirasyerów", a wojsko z obozu pod Carskiem Siołem stoi pod bronią, każdej chwili gotowe iść do stolicy. Rząd widocznie obawia się rozruchów ludowych. W mieście panuje ogólne przygnębienie. Po ulicach tylko policyanci się kręcą, piesi i konni, tajni i mundurowi, wojsko obozuje przed gmachami rządowymi. Miasto robi wrażenie ponure, puste i głuche, wszyscy mówią, że to Duma kona...

Następnego dnia posłowie dumy odrzucili żądania carskie odnoszące się do wykluczenia posłów socyalistycznych, wobec czego prezes ministrów Stołypin ogłosił ukaz carski, mocą którego druga duma została rozpędzoną. Brzmienie ukazu jest następującem.

"Stosownie do paragrafu. 105 praw fundamentalnych, rozkazujemy:

Pierwsze, że duma państwowa jest rozwiązaną.

Drugie, że nowe wybory członków do przyszłej dumy rozpoczną się 14 września.

Trzecie, że nowa duma państwowa zwołaną zostanie 14 listopada, bieżącego roku; "obecny senat użyje wszelkiego sposobu, aby to wprowadzić w czyn.

Mikołaj.

Peterhof, 16 czerwca."

Takie jest krótkie a węzłowate brzmienie ukazu carskiego, inspirowane na pewno w Berlinie.

Z konszachtów zakulisowych, jakie miały miejsce ostatnimi czasy między carem i cesarzem pruskim, wnioskować należy, że przyśpieszenie dumy pochodzi z Berlina.

Zaraz w nocy aresztowano 9 z owych 16 posłów, których wydania policyi żądał Stołypin. Siedmiu innym udało się podobno zbiedz szczęśliwie. Pomiędzy zbiegłymi znajdują się Ozel i Aleksiński.

Warszawa, 16 czerwca. — Dzienniki specyalnemi wydaniami ogłosiły rozpędzenie dumy. Wieść wywarła wrażenie przygnębiające, tembardziej, że równocześnie ogłoszono "nowe prawo wyborcze", według którego Polska nie będzie miała prawie żadnej reprezentacyi.

Spokój niezakłócony, bo ulice pełne wojska.

Cała forsa policyjna przy pomocy wojska przeprowadza ścisłe rewizye domowe i całymi gromadami odsyła ludzi do więzień. Aresztuje zarówno socyalistów, jak i narodowców.

Rząd zgromadził w sąsiedztwie Warszawy 300,000 wojska.

Z rozwiązaniem dumy ogłoszone równocześnie nowe prawo wyborcze, ograniczające liczbę posłów. Liczba posłów ma być zmniejszoną, iżby żaden przeciwnik rządowy nie mógł być obrany posłem.

Reprezentacyę polską obcięto z 36 posłów wybieranych z Królestwa Polskiego na 12!

Cztery prowincye wschodnie: Wiatka, Perm, Orenburg, oraz Syberya, które przystały na reprezentacyę przeważnie radykalną, dostaje obecnie 40 posłów w miejsce 56. Radykalnym guberniom centralno azyatyckim odebrano zupełnie prawo wyborcze. Kaukaz ma teraz 10 posłów w miejsce 29. Natomiast podniesiono liczbę posłów tym guberniom, które do ostatniej dumy wybrały rządowców i reakcyonistów.

Ogólna liczba posłów obcięta została z 524 na 442.

Chłopów reprezentować mogą tylko tacy, którzy są właścicielami domów i sami uprawiają ziemię. Robotnikom prawie że odjęto prawo głosowania, bo będą wybierać posłów tylko z 6 gubernii i to po jednym z każdej.

Wszystkie większe miasta roją się od wojsk różnej broni.

Dotychczas oprócz małych strajków panuje ogólny pokój, zapowiadający jakąś wiszącą burzę w powietrzu. Prawdopodobnie przyjdzie do nowego rozlewu krwi.

Ruch antyżydowski.

Berlin, 15 czerwca. — Położenie żydów w Odessie jest rozpaczliwem. Czarne sotnie znieważają i napadają żydów na ulicach tak, że mnóstwo żydów leży w lazaretach, które są formalnie pozapychane rannymi. Te pogromy żydowskie przypisują wszyscy gubernatorowi Głagołowi, który urzędowo zawiadomił publiczność, że pewien chrześcianin nazwiskiem Mepnikow został zaczepiony na ulicy przez żydów i niebezpiecznie poraniony.

Mepnikow sam natomiast zaprzecza tej pogłosce. Wybitni żydzi twierdzą, że gubernator wymyślił tę historyę, aby podburzyć ludzi przeciwko żydom i wywołać nowe pogromy.

Nowy ambasador.

Tokio, 17 czerwca. — W urzędowych sferach obiega wieść o odwołaniu dotychczasowego ambasadora japońskiego we Washingtonie hr. Aaki, na którego miejsce ma zostać mianowany ambasadorem baron Kaneko, obecny agent finansowy Japonii w Stanach Zjednoczonych, bardzo wybitny i wytrawny dyplomata i osobisty przyjaciel Mikada. Baron Kaneko jest wychowankiem uniwersytetów amerykańskich, był on członkiem gabinetu ministeryalnego za czasów Markiza Ito i należał do twórców konstytucyi dzisiejszej w Japonii. Uchodził za świetnego mówcę i pozostaje we wielkiej zażyłości z prezydentem Rooseveltem. — Minister spraw zagranicznych wicehrabia Hayashi oświadczył na posiedzeniu gabinetu w Tokio, że zajścia w San Francisco nie przedstawiają powodu do dochodzeń dyplomatycznych; oba rządy porozumiały się zupełnie co do sposobu załatwienia, a rząd washingtoński przyrzekł, że zajście całe zbada dokładnie i przyśpieszy jego odpowiednie uśmierzenie.

Nowe trójprzymierze.

Rzym, 17 czerwca. — Pomiędzy Anglią, Francyą i Hiszpanią zostało formalnie zawartem trójprzymierze, gwarantujące obecny stan posiadania i spokoju na wybrzeżach morza śródziemnego i europejskich wybrzeżach Atlantyku. Nowe to trójprzymierze zostało już podpisane przez odnośne rządy, o czem w przyjazny sposób zawiadomiono rząd włoski. Nowy to cios dla Niemców!

Konferencya pokojowa.

Haga, 17 czerwca. — W sobotę 15 b. m. otwarto tu uroczyście obrady 2 Konferencyi Pokojowej. Miasto wspaniale udekorowane, widnieją barwy i sztandary wszystkich państw reprezentowanych, których jest 47. Delegatów powitał w imieniu królowej holenderskiej Wilhelminy minister spraw zewnętrznych Holandyi Dr. Van Quodrain, konferencyę otworzył Nelidow, reprezentant Rosyi — jako projektodawczyni konferencyi i odrazu zaznaczył, że rozbrojenie zupełne jest na razie jeszcze niemożebnem, złożył hołd prezydentowi Rooseveltowi, jako działaczowi sprawy pokojowej i zawezwał do zgodnej pracy w imię idei pokoju. Ceremonia otwarcia trwała zaledwie 20 minut. Reprezentanci wszyscy, pośród których większość jest wojskowych, ubrani są po cywilnemu, aby zaznaczyć pokojowe tendencye obrad. Ogólną uwagę i sympatyę zwracają reprezentanci Stanów Zjednoczonych. Wszystkich delegatów jest 239; izba obrad robi wrażenie sali parlamentowej, zajmują ją całą pulpity i fotele delegatów, małą część sali zarezerwowano dla prasy, której przedstawicieli uchwalono przyjąć do izby obrad.

Nowe przymierze.

Paryż, 17 czerwca. — Omawiają tu żywo kwestyę przymierza francusko-japońskiego, ostatnio zawartego i dochodzą do przekonania, że zawarcie go kosztować będzie Francyę wiele pieniędzy. Znaną jest rzeczą że pieniędzy tych potrzebuje dość gwałtownie Japonia, która stosownie do układu załatwi i we Francyi ulokuje główną część swych najbliższych pożyczek na sumę około 5 miliardów franków. Francya rada z Japonią zachować jak najlepszą przyjaźń. Japonia bowiem może dość poważnie zagrażać interesom francuskim w Indochinach, dlatego decyduje się w Paryżu na kupienie sobie spokoju z tej strony — tylko przyznać trzeba, że przymierze to z Japonią kosztuje Francyę bardzo drogo.

Niemcy w południowej Ameryce.

Berlin, 14 czerwca. — Towarzystwo niemiecko-brazylijskie, które stnieje od 9 lat zreorganizowało się, przyjmując nazwę towarzystwa Niemieckiego, Południowo-Amerykańskiego. Chce ono działalność swą rozszerzyć na całą południową i Centralną Amerykę. Wskutek tego rozpoczęło już ono energiczną kampanię eksporterów niemieckich, którzy chcą zasypywać południową Amerykę swymi towarami. W ten sposób Niemcy chcą współzawodniczyć ze Stanami Zjednoczonemi i przeszkodzić zachciankom panamerykańskim, w których upatrują wielkie niebezpieczeństwo dla "Vaterlandu". Pierwszym krokiem do uskutecznienia tego zamiaru ma być rewizya istniejących traktatów handlowych między Niemcami a Argentyną, ponieważ w ostatnim roku dowóz towarów niemieckich do tego kraju był mniejszy, niż dowóz Stanów Zjednoczonych.

Drobne Wiadomości

Petersburg. — Położenie w portach czarnomorskich jest bardzo poważne; na okrętach wojennych szerzy się duch buntu. Na dwu okrętach zbrojny bunt nie wybuchł jedynie dlatego, że zbuntowani nie mieli broni, którą im w czas odebrano i zamknięto.

Petersburg. — Został na śmierć skazany przez organizacyę robotniczą i zamordowany przez jej wysłanników pułkownik Kotlarow, drugi komendant portu petersburskiego.

Cleveland, O. — Odbył się tu w tych dniach XI sejm Związku Polaków w Stanie Ohio.

Petersburg. — Wszystkie rosyjskie partye wydały odezwę do narodu, wzywającą do przygotowań do następnych wyborów do dumy.

Odesa. — Wykryto tu wielki bunt marynarzy, którzy mieli się zbuntować w liczbie 5,000 i rozpocząć bombardowanie portowych miast.

Washington. — Rząd Stanów Zjednoczonych na mocy uchwały Kongresu zrzekł się odszkodowania od rządu chińskiego w sumie 27 milionów dolarów, jakie się należały Ameryce za uśmierzenie buntu boxerów.

Kansas City, Mo. — Na przedmieściu Independence spadło tu podczas deszczu z powietrza mnóstwo drobnych ryb, zatykając otwory do kanałów odchodowych tak dalece, że woda zalała ulice. Dużo tych rybek żyło jeszcze, większa ich część jednak była bez życia.

Santa Cruz, Cal. — Na linii So. Pacific z powodu niedbalstwa urzędnika dającego sygnały, zderzyły się dwa pociągi, przyczem trzech urzędników kolejowych postradało życie, a dwaj ludzie odnieśli niebezpieczne rany.

Boston, Mass. — Dr. Andrew Christian radzi, aby matki pozbawiały swe ułomne dzieci życia krótko po ich urodzeniu. Tak samo musiałoby być z dziećmi duchowo-nienormalnemi. Niezły pomysł, tylko szkoda, że matka pana doktora nie postąpiła tak z nim samym, bo człowiek, który takie rzeczy zaleca, stanowczo musi być duchowo nienormalnym.

New York. — Północno-niemiecki Lloyd zamówił okręt pasażerski o olbrzymich rozmiarach. Będzie on 720 stóp długi, 78 stóp szeroki, o 36 ton pojemności, a robić będzie 18 węzłów na godzinę.

Londyn. — W sferach dyplomatycznych krąży pogłoska, że król angielski Edward chce złożyć wizytę carowi Mikołajowi. Spotkanie ma nastąpić na morzu Bałtyckiem.

Seattle, Wash. — Parowiec "Humboldt" przywiózł tu z Alaski złota za $525,000, wydobytego z kopalń Fairbanks, Dawson i Treadwall. Oprócz tego miał na swym pokładzie 67 pasażerów, przeważnie z wewnętrznych dystryktów Alaski. Na półwyspie panują strajki robotnicze, które bardzo ujemnie wpłynęły na rozwój górnictwa.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 25/37	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 81/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	52 100/32	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 95/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 85/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz

Kalendarz Tygodniowy.

CZERWIEC.

21 P. Alojzego w.
22 S. Paulina m.
23 N. Agrypiny m.
24 P. N. ś. Jana Ch.
25 W. Prospera b.
26 S. Jana i Pawła
27 C. Władysława

Wiadomości z Polski.

Pogoń za Sokołami.

Z Osieczy donoszą, że przed świętami uchwalili tamtejsi Sokoli urządzić pieszą wycieczkę. W dyskusyi wspominano także o podobnej zeszłorocznej wycieczce do Karchowa, odległego od Osieczny 2 mile. Dozorujący zebranie policyant wywnioskował stąd, że Sokoli znów urządzają wycieczkę do Karchowa i tak też widocznie zaraportował burmistrzowi. Skutkiem tego już w sobotę po południu burmistrz, policyant, żandarmi i tajni agenci co chwilę przechadzali się ulicą i zaglądali w podwórze, z którego miała wyruszyć w pierwsze święto furmanka dla zabrania nieco posiłku. W dalszym ciągu komisarz obwodowy p. Czwalina przysłał już w sobotę 18 maja prezesowi Sokołów p. Maksymilianowi Szydłowskiemu pismo, zakazujące odbycia wycieczki. Brzmi ono po polsku:

"Jak w tej chwili z urzędu policyjnego w Osiecznie się dowiaduję, uchwaliło Towarzystwo "Sokół" na swem wczorajszem posiedzeniu wieczornem urządzić wycieczkę do Karchowa. Pomijając to, że dotąd ze strony Towarzystwa o zamierzonej wycieczce nic mi nie donoszono, wogóle nie stawiono nawet wniosku o policyjne pozwolenie, zakazuję niniejszem wyraźnie odbycia wycieczki".

Na pismo powyższe pan Szydłowski dał następującą odpowiedź:

"Na pismo z dnia dzisiejszego odpowiadam, że do urządzenia przejażdżki lub przechadzki spacerowej bynajmniej nie potrzeba pozwolenia policyjnego. Nawet karygodnem jest prosić o pozwolenie, gdyż na mocy wyroków sądowych wolno każdemu w państwie pruskiem chodzić i jeździć gdzie chce. Gdy w podobnym wypadku prosiłem o pozwolenie policyjne, uznano to jako szykanę p. burmistrza Rotha i skazano mnie na miesiąc więzienia, którą to karę w apelacyi zniżono na 300 marek. Zatem uważam za swój obowiązek podobnego wniosku już nie stawiać".

Sokoli, nie zważając na zakaz, wyruszyli w oznaczonym czasie, a krótko potem widziano konno galopem ścigającego ich żandarma — w stronę Karchowa. Komisarz p. Czwalina ruszył tą samą drogą z drugiej strony jeziora ku Karchowu.

Można sobie wyobrazić zdziwienie ludu po wsiach, gdy w pierwsze święto ujrzano komisarza w mundurze i na koniach 3 żandarmów, rozglądających się bystrem okiem. Domyślano się, że popełniono gdzieś straszną zbrodnię. Ostatecznie dowiedziano się, że wyprawa żandarmsko-policyjna skierowaną jest przeciwko Sokołom, którzy odważyli się urządzić wycieczkę wbrew zakazowi p. komisarza. Wyprawa była bezskuteczną, gdyż Sokoli używali świeżego powietrza w innej stronie.

Zbrodniarze.

Pruszków. — Po pogrzebie kasyera szpitala w Tworkach, Stanisława Tarkowskiego, zamordowanego i ograbionego przez bandytów, nieznane indywidua dokonały zbrodniczego napadu na uczestników pogrzebu. Gdy powracali oni ze Żbikowa, gdzie pochowano zwłoki Tarkowskiego, przy murze, okalającym szpital w Tworkach niewykryci złoczyńcy zaczęli strzelać z rewolwerów. Jedna z kul trafiła w serce ślusarza szpitala tworkowskiego, Przygodzińskiego i powaliła go trupem na miejscu, druga zraniła niebezpiecznie stolarza Michała Deja. Sprawcy strzałów zbiegli.

We wsi Czarna Struga pod Myszkowem, w tych dniach o godz. 10 wieczorem, trzej bandyci, dowiedziawszy się, że kolonista Chulak wydaje córkę zamąż i odebrał z kasy 200 rubli, dokonali napadu w następujących warunkach: Zapukali do drzwi, a nie otrzymawszy odpowiedzi, wyważyli je i pod groźbą rewolwerów zażądali wydania pieniędzy i korali córki. Po otrzymaniu ich rozkazali Chulakowi klęknąć przed obrazem i nie ruszać się z miejsca przez pół godziny, przed odejściem zaś zagrozili mu, że jeżeli powie o napadzie, to go spalą. Nazajutrz Chulak poznał dwóch bandytów i dał znać o napadzie wachmistrzowi żandarmeryi w Myszkowie. Wachmistrz bandytów aresztował.

Kilkunastu młodych ludzi, uzbrojonych w kije, obchodziło w Sosnowcu restauracye, hotele, oraz rozstawieni byli na ul. Górnej i Modrzejewskiej, w celu zatrzymania i dokonania samosądu na niejakim Leonie Wilczyńskim, który skradł robotnikowi z Milowic 37 rubli, pewnemu kolejarzowi ubranie wartości 33 rubli, oraz popełnił wiele innych karygodnych sprawek. Wilczyński zdołał ujść przed obławą i zdążył wpaść do pociągu, idącego do Warszawy. Tymże pociągiem udali się trzej ścigający go młodzi ludzie i dopadli go na stacyi w Częstochowie, gdzie Wilczyński zdołał znowu uniknąć samosądu i uciec do Warszawy.

Dwie ustawy ważne dla Galicyi.

Cesarz Franciszek Józef podpisał niedawno dwie bardzo ważne ustawy, uchwalone w tegorocznej sesyi Sejmu galicyjskiego. Pierwsza z tych ustaw zabezpiecza wykonanie rozległych robót wodnych, dla kraju niezmiernie potrzebnych i pożytecznych. Regulacya dolnych i średnich biegów najważniejszych rzek w Galicyi zabezpieczoną była ustawą z 1901 roku. Chodziło jednak o regulacyę górnych biegów tych rzek, chociażby tylko dla ochrony robót regulacyjnych w dolnym biegu od zniszczenia przez zalewy gwałtownie spadających wód górskich. Kilka lat trwały układy z rządem, zanim udało się zapewnić potrzebne sumy na koszta wykonania uznanych za potrzebne robót. Dopiero w roku bieżącym układy te doprowadziły do porozumienia i cesarz podpisał ustawę zapewniającą wykonanie regulacyi górnych biegów dwudziestu rzek galicyjskich, uregulowanie całej sieci szkodliwych potoków górskich, oraz budowę kilkunastu zbiorników wód w górach dla magazynowania wód wylewowych i dla umożliwienia zużytkowania siły wód górskich dla celów przemysłowych i komunikacyjnych. Prócz tego zabezpiecza ta ustawa uzdrowotnienie Lwowa przez zasklepienie rzeki Pełtwi i jej dopływów w obrębie miasta.

Koszt wymienionych robót wyniesie 57,000,000 koron, z czego przypadnie na regulacyę rzek i potoków górskich 33,000,000 koron na budowę zapór i urządzenie zbiorników wodnych w dorzeczach rzek: Soły, Skawy, Dunajca, Stryja i Oporu 17,000,000, na uzdrowienie Lwowa 6,000,000 koron. Wydatek ten będzie podzielony między skarbem państwa a krajem w ten sposób, że skarb państwa ma pokryć 60 proc. wydatków, a kraj 40 proc.

Druga ustawa nadaje Galicyi szeroką autonomię w zakresie szkolnictwa, zapewniając niemal samodzielny dalszy rozwój szkolnictwa polskiego elementarnego i szkół średnich. Autonomia owa oddaje urządzenia szkół ludowych, seminaryów nauczycielskich, szkół realnych, gimnazyów, szkół handlowych i przemysłowych prawie całkowicie pod zwierzchniczy zarząd Krajowej Rady Szkolnej, ograniczając wpływ w ministeryum do minimum.

Obecnie będzie należało do Krajowej Rady Szkolnej układanie dla tych szkół planów naukowych, regulaminów szkolnych i regulaminów naukowych, prawo zatwierdzania książek szkolnych i pomocniczych środków naukowych, a wreszcie nominacya nauczycieli niższej rangi. Co do nominacyi nauczycieli starszych i dyrektorów zakładów, Rada Szkolna będzie przedkładała ludzi przez siebie mianowanych do zatwierdzenia ministrowi lub cesarzowi. Rada Szkolna będzie układała budżet szkolny, tak co do wydatków z funduszu krajowego, jakoteż co do wydatków ze skarbu państwa. Jednem słowem ustawa ta zapewnia poniekąd wyodrębnienie Galicyi w zakresie wychowania publicznego, a Radzie Szkolnej Krajowej przyznaje ona poniekąd stanowisko samoistnej władzy autonomicznej.

Nieprawnie rozwiązany wiec.

Sprawą rozwiązania wiecu kobiet, jaki się miał odbyć dnia 22 stycznia w Katowicach na Górnym Szląsku, zajmował się wydział obwodowy w Opolu. Zarząd tego zebrania podał skargę do tego wydziału przeciw zarządowi policyi katowickiej o bezprawne rozwiązanie wiecu. Policya najprzód zakazała na tym wiecu omawiać sprawy wyborcze, a potem wiec rozwiązała. Wydział obwodowy w Opolu w wyroku przechylił się na stronę skarżących, orzekając, że wolno na wiecu kobiet sprawy wyborcze omawiać, a pozatem komitet wiecowy nie jest stowarzyszeniem, podlegającem ustawie o stowarzyszeniach z roku 1850. Na zebraniach stowarzyszeń nie wolno kobietom spraw politycznych omawiać, ale tu o stowarzyszenie nie chodziło, więc wolno było wybory omówić kobietom. Koszta procesu nałożono policyi katowickiej.

Rezultat wyborów w Galicyi.

Dotychczas wybrano w Galicyi 63 posłów: 51 Polaków, 10 Rusinów i 2 Syonistów. Polacy są następujący:

Polskie stronnictwo demokratyczne: Petelenz, Sikorski, Stwiertnia.

Demokraci: Dietzins, Kolischer, Loewenstein, Małachowski, Staniszewski, Zieleniewski.

Narodowi demokraci: Biały, Buzek, Fiedler, Głąbiński, Gold, Jabłoński, Tomaszewski, Wiącek.

Konserwatyści: Abrahamowicz, Biliński, Bobrzyński, Dzieduszycki, Korytowski, Lubomirski, Moysa, Starzyński, Zagórski.

Ludowcy: Bojko, Bomba, Jachowicz, Krempa, Łuszczkiewicz, Madey, Mleczko, Olszewski, Paduch, Siwula, Staniszewski, Stapiński i Średniawski.

Centrowcy: Dobija, Kopyciński, Męski, Pastor, Szajer, Żyguliński.

Socyaliści: Diamand, Hudec, Lieberman.

S a m o i s t n y socyalista: Breiter.

Dziki: Gross.

Rusini ukraińscy: Budzynowski, Folis, Kolessa, Ochrymowicz, Okuniewski, Onyszkiewicz, Petrycki, Wojnarowski.

Moskalofil: Kuryłowicz.

Radykał: Trylowski.

Syonista: Mahler i dr. Gabler.

Z dotychczasowych rezultatów wyborów wnosić można, że charakter przyszłego Koła Polskiego zmieni się w kierunku demokratycznym.

W siedemnastu wiejskich okręgach zachodnio-galicyjskich oddano ogółem 330,772 głosów. Z tego padło na ludowców 134,665, na centrowców najmniej 94,886, na narodowych demokratów 21,712, na konserwatystów 19,701, na Rusinów 9,599.

Pruska niesprawiedliwość!

Magistrat berliński wydał świeżo rozporządzenie, zabraniające nauczycielom szkół miejskich częstego stosowania kar cielesnych względem uczniów i uczenic. Równocześnie niemal pojawiły się w Księstwie rozporządzenia tamtejszych władz szkolnych, zalecające surowe kary cielesne względem uczniów polskich —biorących udział w strajku szkolnym!

Dla dzieci polskich nie istnieją żadne względy, żadne prawidła pedagogiczne!

W kilku miastach Księstwa urządza obecnie policya obławy na polskie melodye. Policyanci chodzą po wszystkich restauracyach i szynkach i konfiskują płyty do automatów muzycznych, zawierających melodyę "Boże coś Polskę", Jeszcze Polska nie zginęła" i "Z dymem pożarów".

Odwet.

Sokolicy polscy w Galicyi nie wezmą udziału w zlocie czeskim, który się odbędzie w tych dniach w Pradze. Ma to być odwetem za solidaryzowanie się Czechów w radzie państwa we Wiedniu z Niemcami, z ruchem rusińskim i z Moskalami.

Drobne Wiadomości z Polski.

Dobromil. — Dziewięcioletni Antoni Czerwiniec z Leszczawy Dolnej, bawiąc się zapałkami, podpalił słomę, wskutek czego wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie dwa domy. W płomieniach ponieśli śmierć 65 letnia Katarzyna i 5 letni Piotr Czerwińcowie.

Żydaczów. — Najstarszy człowiek w Galicyi, włościanin, Antoni Proć, zmarł w Lachowicach Podróżnych, powiatu żydaczowskiego, przeżywszy 114 lat. Za pańszczyźnianych czasów był on atamanem dworskim, zaś do ostatnich chwil życia cieszył się zupełnem zdrowiem. Brakowało mu tylko czterech zębów.

Sambor. — Grono większych posiadaczy ziemskich zamierza sprowadzić Chińczyków do robót rolnych. Skutkiem masowego wychódźtwa do Ameryki wsie galicyjskie wyludniły się i brak rąk roboczych. Podobno kilkanaście oddziałów Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego postanowiło rozwinąć w tej mierze energiczną działalność.

Zbaraż. — Wybuchł tu pożar i w przeciągu krótkiego czasu obrócił w perzynę ośmnaście domów. Przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina w realności niejakiego Kiwetza. Ogień w pierwszej zaraz chwili ogarnął w pobliżu leżące domostwa. Olbrzymi wicher przerzucił iskry do opodal leżących Bazarzyniec, gdzie doszczętnie spłonęły trzy chaty.

Borysław. — Dnia 26 maja wybuchł tu groźny pożar, którego pastwą padł cały szereg szybów. Spłonęły całkowicie: w Tustanowicach dwa czynne szyby "Stela" i "Roba", zaś w Borysławiu czynne szyby Freunda, nr. 3 i 7, szyby Galicyjskiego Towarzystwa Naftowego nr. 6 i 8, szyb Tow. "Trzebinia", szyb Galicyjskiego Towarzystwa Karpackiego nr. 4, szyb Łukawieckiego "Nadzieja" i kilka mniejszych. Szkoda bardzo znaczna. Pożar spowodował piorun t. zw. kulisty, który uderzył w jeden z szybów. Z robotników nikt nie podniósł szwanku, gdyż z powodu niedzieli nikt nie pracował.

Błażowa. — Dnia 25 maja spłonęło miasteczko Błażowa. Czteroletnia dziewczynka zapałką podpaliła słomę w stodole i tak nagle ogarnął płomień całe miasteczko, że prawie całe jest w zgliszczach. Przeważnie domy były nieasekurowane. Ocalał folwark, plebania, oraz kościół. Wszystkie domy żydowskie prócz dwóch spłonęły, a także i dwie bóżnice. Razem przeszło 200 domów zgorzało. Tysiące ludzi pozostało bez dachu.

Krotoszyn. — Silny grad sprawił wielkie szkody w ogrodach i na polach.

Barcin. — Między dziećmi przystępującemi do pierwszej komunii w Barcinie znajdował się czternastoletni Chińczyk, ochrzczony w dniu poprzednim. Nazywa się Zdzisław Józef Czendetu i jest uczniem stolarskim u pana Chojnackiego. Po polsku mówi biegle, a przybył tu w czasie wojny rosyjskiej i jest sierotą.

Szamotuły. — Znaleziono tu niedawno zakopane w ziemi złote i srebrne dukaty. Pieniądze te sprzedano za 1,100 marek, a uzyskaną ze sprzedaży sumę przeznaczono na budowę domu dla ubogich.

Kępno. — Gwałtowna burza połączona z gradobiciem nawiedziła cały tutejszy powiat. Grad wielkości jaj kurzych wybił w mieście około 3,000 szyb i przerwał liczne przewody telefoniczne i telegraficzne. Drzewa owocowe pokryte kwieciem w jednej chwili zostały ogołocone. W niektórych miejscach grad leżał na stopę wysoko.

Kartuzy. — Okropne spustoszenia wyrządziła burza w okolicy Kartuz; ulewny deszcz zalał tor kolejowy między Gołubiem a Krzesną, a lokomotywa przejeżdżającego pociągu wykoleiła się. Podobne burze nawiedziły powiat sztumski, Peplin i Bukowiec.

Sosnowiec. — W Sosnowcu wieczorem, na drodze, wiodącej z Sielca do Zagórza, około Kamionki, znaleziono trupa mężczyzny w starszym wieku, leżącego w kałuży krwi, z ranami od kul w głowie. O fakcie tym dano znać policyi, która w zabitym rozpoznała byłego starszego strażnika ziemskiego, 54 letniego Nikandra Konopaczyńskiego.

Płock. — W Rogotworsku zmarł ksiądz Leon Rogowski przeżywszy lat 84.

Olkusz. — Straż pograniczna zabiła przekradającego się przez granicę przemytnika, Józefa Pasia z Chechła.

Pruszków. — Na ul. Kolejowej wystrzałem z rewolweru zabito 18 letniego Mieczysława Kalicę. Zabójcy zbiegli. Kalica należał do miejscowej bojówki socyalistycznej.

Łowicz. — Nad Łowiczem i okolicą przeszła straszna burza z ulewą, piorunami i gradem. Grad był wielkości orzecha laskowego. Bardzo ucierpiały drzewa owocowe.

Konin. — W Zagórowie wybuchł pożar i ofiarą niszczącego żywiołu padło 64 domy, w których mieszkało przeszło 200 osób. Ogień dostał się do synagogi, uratowano ją wszakże od zagłady.

Piotrków. — W Woli Krzysztoforskiej w pobliżu Piotrkowa spaliło się około 20 domów włościańskich i 8 żydowskich.

Kielce. — Na ulicy Staro warszawskiej trzech nieznanych sprawców niebezpiecznie raniło trzema kulami starszego strażnika. Sprawcy zbiegli.

Tomaszów Lubelski. — W dobrach Dobużek umarł pan Ludwik Rakowski, osiemdziesięcioletni starzec, zasłużony w sprawie popierania oświaty włościan.

Zawiercie. — Do młyna w Rudnikach pod Zawierciem weszli jacyś ludzie i zapytali o pracownika Walentego Szota. Gdy im odpowiedziano, że jest na podwieczorku, udali się do niego, wyprowadzili za młyn na łąkę i tam dwoma strzałami położyli go trupem i zniknęli.

Warszawa. — W Zenonowie pod Warszawą w czasie burzy uderzył piorun w posiadłość inżyniera Aleksandra Szymaniewskiego. Piorun wpadł przez okno i zbił szybę; sufit popękał, ściany zostały uszkodzone. Piorun odciął jakby nożem część otomany, na której z drugiej strony spało dziecko p. Szymaniewskiego. Nie odniosło ono szwanku.

Łódź. — Wywieziono z Łodzi 82 więźniów politycznych do miejscowości odległych w cesarstwie.

Wilno. — W lesie pod Wilnem odbył się oryginalny wiec: zebrało się około dwustu dziadów na naradę. Mowy wypowiadano po polsku i po rosyjsku i radzono nad zorganizowaniem dziadów.

Wyżnica. — W Mezebrodach zgorzał doszczętnie tartak parowy, będący własnością niemieckiego towarzystwa akcyjnego. Kilkuset robotników straciło pracę. Szkoda wynosi 300,000 K.

Rzeszów. — Szkarlatyna grasuje w okolicach Rzeszowa i zabiera liczne ofiary.

Siemianówka. — W Siemianówce wybuchł pożar i zniszczył trzy budynki folwarczne. Szkoda wynosi 3,000 koron.

Tuchowa. — Padał tu grad wielkości orzechów włoskich i powybijał prawie wszystkie szyby w mieście. Na polach okolicznych są ogromne szkody.

Olszanica. — Dnia 25 maja wybuchł pożar, który zniszczył cztery stodoły włościańskie i jeden bróg słomy. Szkoda prawie w całości ubezpieczona, wynosi około 2,000 koron. Ogień wznieciły dzieci pod nieobecność rodziców.

Tarnopol. — Na linii Tarnopol- Halicz koło stacyi Podwysokie od iskry z lokomotywy wszczął się pożar i zniszczył sześć gospodarstw z osiemnastoma budynkami. Szkoda wynosi 7,000 koron.

Zaparcie się siebie.

Podczas uczty, dawanej przez bardzo bogatego człowieka obecni goście zauważyli, że gospodarz powstrzymywał się od jedzenia podczas podawania najlepszych i najbogatszych potraw. On to zauważył i powiedział z uśmiechem: "Lubiałem kiedyś jeść i pić tak samo jak Wy, aż mój żołądek zakomenderował: Stój! przestałem na czas i znalazłem, że żołądek zawsze da znać, kiedy jest przeładowany, ponieważ odmówi przyjmowania bogatych pokarmów i zaczyna się tracić apetyt.

Teraz jest, rozumie się, Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, który w każdym wypadku usunie takie trudności. On da więcej siły żołądkowi, przyspieszy trawienie i usunie zużyte części z krwi. Nie będziecie w stanie przeładować żołądka. Używaj tego naturalnego lekarstwa z wina we wszystkich zaburzeniach trawienia. Lepszego lekarstwa na żołądek niema. Wszystkie apteki. Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ills.

T. Kościuszko
W AMERYCE.

Opowiadanie

Stanisława Kunasiewicza.

(Ciąg dalszy).

Szlachcic usłyszawszy to, aż za-głowę się pochwycił.

—A! ja nieszczęśliwy, — rzecze, szalenie jestem oszukany gdzież ów Kościuszko? gdzie?

W rozpaczy na nic nie mając względu, wpadł na salę pomiędzy kadetów, potrącając, fukając, łając niewinnych chłopców, aż go nareszcie oficer nadchodzący pohamował tonem poważnym, powiadając mu:

—To nie oberża, mój panie, szanuj, WPan to miejsce, co robisz?....

Ale szlachcic na nic nie zważał w tej desperacyi, nie przestając krzykliwie dopytywać się ciągle:

—Gdzie jest Kościuszko? dawajcie mi WPanowie tego Kościuszkę!

Dobiero się wszyscy zdumiawszy tą jego natarczywością popatrzyli, widząc, że pomiędzy nimi w istocie Kościuszki nie było. Oficer nie wątpił, że musiała zajść jakaś tajemnicza historya, gdyż kadet nie byłby się ważył bez opowiedzenia wyjść z koszar. Słowem okazało się dopiero, że Kościuszko znikł i nigdzie go nie było, a ów jegomość pan S... jeszcze mu dał własną ręką ładunek dwudziestu dukatów na drogę.

Poszły skargi do króla i policya warszawska z rozkazu jego przez dwa dni napróżno szukała go po całej Warszawie. Na poczcie nie był meldowany, gdyż wyjechał pod cudzem imieniem, nie wiedzieli więc, gdzie się podział. Po doznanym zawodzie, przysłany przez ojca ów S... zabrawszy nareszcie Wojewodziankę, smutny powrócił do swego pana.

Wojewoda chociaż jeszcze był niewyzdrowiał i zgryziony tem, że mu się z rąk wyśliznęła zemsty jego ofiara, słaby i znękany sam zaraz udał się do Warszawy, sypiąc złotem, aby kochanka wyszpiegować. Jeden książę Czartoryski domyślał się, że Kościuszko nie musi być gdzieindziej tylko w Sieniawie, a widząc zabiegi usilne Wojewody, znając słabość króla i skryte jego chęci zrobienia mu przykrości w każdej rzeczy, przezornie rzecz prowadził, aby wychowanka swojego od zemsty ocalić. Przewidując wszystko pisał zaraz do rządcy w Sieniawie, aby Kościuszko stamtąd na mieszkanie natychmiast do Wiednia wyjeżdżał, gdzie na ówczas bawiła sama księżna Czartoryska. Kościuszko bowiem spowiadając się ze wszyskiego królowi, nie zataił przed nim i tego, że wedle osnutego planu, miał się do Sieniawy schronić, a król chcąc razem przysługę Wojewodzie, a księciu Adamowi przykrość wyrządzić, posłał z ramienia swojego do Sieniawy, aby stamtąd Kościuszkę na rekwizycyę dworu urzędownie aresztowano i jako dezertera z korpusu kadetów do Warszawy dostawiono.

Nie wiele czyniło zaszczytu królowi to prześladowanie Kościuszki i dopomaganie do wywarcia nad nim zemsty, ale w istocie tak się rzeczy miały.

Przysłany do Sieniawy szlachcic z rekwizycyą nie zastał tam już Kościuszki, ale się dowiedział tylko, że wyjechał do Wiednia; powrócił więc z raportem do Warszawy. Wysłano tego samego szlachcica do Wiednia, z rozkazem do ministra polskiego przydworze cesarskim, aby od policyi o wydanie zbiega rekwirował.

Za daleko król w tem zaszedł, nie tyle może chcąc prześladować Kościuszkę, co na swojem postawić, pragnąc przeciw księciu Czartoryskiemu, któremu dokuczyć usiłował. Kościuszko był tu tylko narzędziem niewinnem, familijnej waśni. Przewidując wszystko bacznie książę Adam, wcześnie był jednak do księżnej napisał, polecając jej, aby Kościuszkę co rychlej w paszport i pieniądze opatrzywszy na drogę, jako też w listy polecające do Kazimierza Pułaskiego, głównego konfederacyi barskiej rycerza, który właśnie walecznie dowodził Amerykanom w wojnie z Anglikami, wyprawiła prze. Tryest do Filadelfii.

Tak się też stało, księżna wkrótce po jego przybyciu do Wiednia, za paszportem policyi wiedeńskiej wyprawiła Tadeusza Kościuszkę do Ameryki i gdy minister polski, w policyi o niego pytać się począł, dowiedział się zaraz, jak rzecz stała.

Księżna Jejmość tryumfowała bardzo, że się królowi mimo zabiegów tak interes nie powiódł. Książę Adam podówczas nie dobrze będąc z kuzynem, publicznie sobie żartował z niemocy królewskiej i powtarzał:

—Król JMość nie ma tyle władzy, żeby nawet jednego ukarać kadeta, który mu z pod nosa dezertował do czwartej części świata.

Taką podaje JMp. Cieszkowski ze Smotryczówki w dochowanych pamiętnikach przyczynę wyjazdu Kościuszki do Ameryki i tak ją opowiada.

I tak ją też niechybnie opowiadać musiano w Polsce całej, JMp. Cieszkowski zapisuje bowiem o współczesnych tylko to, co o nich wiedział i mówił ogół. Jest dlatego doskonałym malarzem w swoim rodzaju, sama nawet łatwowierność jego posługuje mu do pochwycenia tych rysów obrazku, w które wiek włożył myśl swoją. To też przedstawia nam jeśli nie ścisłą prawdę, to pojęcia ówczesne, opinie o ludziach, charaktery ich takie, jakie im przypisywali współcześni, miarę jaką ceniono znakomitości, stronę naostatek, z jakiej się one wiekowi swego okazywały.

I w rzeczy samej nie, zupełnie zgodnie z prawdą opowiada Jp. Cieszkowski przyczynę wyjazdu Kościuszki do Ameryki.

Pewnem jest, że nic bardziej nie robi popularnym, jak jakaś nadzwyczajna przygoda miłosna. Bohater, któryby się nie kochał, o pół nie wzbudzałby takiego interesu, jak ten, co na tem polu zbierał kwiaty i wiązał z wawrzynami. Im bardziej który z bohaterów rośnie w opinii narodu, tem coraz nowsze podania jedno więcej romansowe nad drugie wykluwają się, mimo to nie pomylił się JMp. Cieszkowski zapisując, że dramat sercowy bez przyszłości i nadziei, który przeszedł dla obojga kochanków jak sen u drzwi raju, głównie znaglił Kościuszkę do wyjazdu za granicę.

Tak, dramat sercowy był powodem, scena jednakże, na której został odegrany, nie był konwikt w Warszawie, lecz licha mieścina w lubelskiem, w leśnych, bagnistych i piaszczystych równinach między Parczewem a Włodawą, nazwana Sosnowicą.

Pomylił się również JMp. Cieszkowski co do czasu, w którym ten dramat sercowy odegrany został, niemniej bohaterki i jej otoczenia. Nie z koszar kadeckich bowiem, lecz z Sosnowicy pojechał Kościuszko bić się za wolność Amerykanów, koszar zaś nie opuścił dopóty, dopóki kursów nie ukończył i egzaminów nie złożył.

Było podówczas w zwyczaju, że rada korpusowa po odbytych egzaminach przedstawiała dwunastu kadetów jako najzdolniejszych i polecała takowym nadać stypendyum na podróż i dalsze kształcenie się w jednej z zagranicznych akademii wojskowych. Kościuszkę zamieszczono także na tej liście pomiędzy tymi wybranymi. Puścił się więc niebawem w podróż, zaopatrzony funduszem publicznym.

—Nie można z pewnością powiedzieć pisze Lucyan Siemieński — czy udając się za granicę zatrzymał się w jakiej wojskowej akademii w Niemczech, czy też prosto do Francyi pospieszył, aby korzystać z wykładów w szkole wojskowej w Wersalu, gdzie miał kilka lat przebyć dla zupełnego wydoskonalenia się.

Tutaj oddał się nauce ścisłych umiejętności, a mianowicie inżynieryi przytem spodziewając się, że i na inny sposób może być użytecznym we własnym kraju, uczył się budowy dróg i mostów, kanalizacyi, również jak i architektury.

Stosownie do planu, jaki sobie zakreślił, zwiedzał różne instytuty, między innemi sławny zbiór modelów fortec; jeździł nawet do Brestu, aby tam nabrać praktyki w nauce fortyfikacyjnej i oblężniczej.

Nie pomijał też ściślejszych związków z ludźmi fachowymi jakimi byli: sławny architekt Perronet i późniejszy generał inżynieryi D'Arqon, autor naukowego dzieła: "De fortifications chez les anciens".

—Oprócz matematyki i nauk wojskowych, (pisze dalej L. Siemieński), umysł młodzieńca nie pozostawał wolnym od wpływów owego ducha filantropii i humanizmu, mającego podówczas ognisko swoje w Paryżu. Dzieła Jana Jakóba Rousseau robiły na nim silne wrażenie przerabiając go, że tak powiem, człowieka nowego czasu.

Jeżeli zaś bogobojne zasady wyniesione z domu, ocalały w nim do pewnego punktu i nie wszystkie poszły na ofiarę filozoficznemu bóstwu natury, przypisać to praktyczności jego pojęć, a nadewszystko wielkiemu przywiązaniu do kraju, którego dzieje i zasługi nie były jeszcze tak lekceważone, aby je zaorać pod zasiew niewcielonych idyalicznych marzeń o ziemskim raju i szczęściu ludzkości.

Jak długo Kościuszko bawił za granicą,nie da się ściśle oznaczyć pewnem jednakże jest, że wrócił do kraju właśnie w czasie, kiedy się agitował ów sejm pod laską Ponińskiego, co miał spiorunowanych przemocą trzech gabinetów i spodlonych przekupstwem senatorów i posłów, podpisać i usankcyonować pierwszy zabór krajów Rzeczypospolitej.

Ojca nie zastał Kościuszko już przy życiu wróciwszy z za granicy, zamordowało go bowiem chłopstwo w Mereczowszczyźnie, z prawdziwą więc wdzięcznością przyjął zaproszenie p. Józefa Sosnowskiego, pisarza wielkiego księcia litewskiego, późniejszego wojewody smoleńskiego i hetmana polnego litewskiego.

I w tym to domu odegrał się ów dopiero co wspomniany dramat sercowy.

Pan pisarz wielkiego księstwa litewskiego, ani przypuszczał nawet, żeby Kościuszko śmiał pomyśleć o córce jego, pannie Ludwice, trzeba się więc było strzedz wszelkich nawet pozorów, bo najmniejszy pozór zbliżenia byłby ściągnął posądzenia i nielitościwe, a niezwłoczne z raju wygnanie.

Oboje więc tak to dobrze rozumieli i tak się tego lękali, iż prawdziwie czując ku sobie współczucie, stali zdala, obojętni z obawy, aby podejrzenie najlżejsze ostatniego im dobra nie wydarło.

I mieli chwile rajskie, milczenia jak poemat wymownego, rozmowy pół-słowy niezrozumiałe dla nikogo, szczęścia wieki w uśmiechu, wszystko, co wiek późniejszy dziecińśtwem nazywa, czego się zeschłe serce zapiera, z czego rozum odumarły szydzi... Go dzi się nawet domówić, że miłość ta była dziecinnie czystą, cudownie anielsko-eteryczną....

Kościuszko czcił ją jak bóstwo, ona widziała w nim zesłańca, co jej kraje nadziemskie zwiastował...

A teraz słuchamy jeszcze, co i jak opowiada o tym "dramacie sercowym" generał Paszkowski, którego łączył stosunek przyjaźni z Kościuszką:

"W domu wojewody Sosnowskiego niebawem stał się Kościuszko gościem upragnionym i sam wojewoda poważał jego i znajdował upodobanie w jego obcowaniu; więcej jednak nierównie wojewodzina i jej córka skromnością jego tem żywiej ujęte, że na wsi najczęściej samotne mieszkając, nikogo podobnego jemu w sąsiedztwie swem nie upatrywały.

Znalazły więc sposób przypodobać wojewodzie zobowiązanie go do dłuższego u nich bawienia, tym wabnym powodem, iżby uproszony, córkę w rysunku doskonalił, a czytaniem i rozmową umysł jej zdobił. Uprzejmością zatem zaprosin i własnego serca raczej niewinnym pociągiem, niż wdziękami osoby, a tem mniej ubocznemi widokami wiedziony, w częstszych i przydłuższych przebywając u nich gościnach, nałogiem, wdzięcznością, otuchą niewinności, popędzony został do pragnienia związku z młodą osobą, która je niemniej żywo dzieliła. Że tu nie szalony zapał miłości zwykle w swych powodach obłudny, lecz niewinne serc samotnych obłąkanie zachodziło, bieg całego tego zdarzenia dowodzi. Oboje bowiem rozważywszy, że przy dumie ojca upragnione przez nich połączenie, zwykłą drogą oświadczenia się rodzicom panny, żadną miarą skutku mieć nie mogło, gdy przeto zgodzili się na jej uwiezienie do Puław, Kościuszko pobiegł tam i zwierzywszy się z swego zamiaru księciu Adamowi Czartoryskiemu, pozyskał przyrzeczenie jego w tem całej pomocy i dołożenia tak ku przystojnemu panny uwiezieniu i zaślubieniu, jak ku przebłaganiu jej rodziców i otrzymaniu ich zezwolenia.

Kościuszko przesadził jednak zaraz zabiegiem, by skutek zniweczył; wracając bowiem przez Warszawę i chcąc tem większe w królu mieć oparcie jemu także swój zamysł odkrył, mniemając zapewne, że dosyć go było o tem jako już dokonanem uwiadomić, aby go tem samem do sprzyjania skłonić. Lecz król zbył go obojętnie i odprawiwszy nieostrzeżonego bynajmniej, zaraz posłał po wojewodę bawiącego wówczas w Warszawie, uwiadomił go o tym zamachu na jego powagę i doradził niezwłocznie wyprawienie z domu córki z matką w utajoną stronę, gdyż jak się wyraził, ani godziny do stracenia nie było. To się stało i wojewoda przesadził także staraniem o bezpieczeństwo swego domu, przez straż wojskową tam nie bez wiedzy króla sprowadzoną. Chybił więc na głowę Kościuszko w tej swojej pierwszej wyprawie słusznie,jak widać, ale i szczęśliwie, jak się widzieć dało. W tym jednak razie książe Czartoryski sprzyjając mu mniej godziwie na rzecz, szkodził mu raczej, lecz obowiązując; król nie sprzyjając mu godziwie narzecz, lecz mniej godnie w sposobie, służył mu w istocie, lecz bardziej odstręczając, co później obudwóch zasługę względem siebie w umyśle jego zrównało.

Temu to nieszczęściu w miłości przypisywano wyjazd Kościuszki do Ameryki, jako skutek rozpaczy i unośnego zapędu. Inne jednak wcale było jądro duszy jego, by zmysłom, swawoli, próżności uległo. Mam z poufałych jego zbyt rzadkich opowiadań, iż bawiąc czas niejaki w domu krewnych, polubił tam młodą panienkę, był jej miłym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

CHICAGO, ILL. 20 Czerwca, 1907.

NIEMCY W AMERYCE DLA TEGO SIĘ WYNARADAWIAJĄ, PONIEWAŻ WSTYDZĄ SIĘ PRUSAKÓW.

Gdy rok 1848, który i ja jeszcze trochę pamiętam, wstrząsnął niemal całą Europą, a król pruski zniewolony został dać narodowi konstytucyę, naczelnicy ruchu konstytucyjnego, ludzie wielcy, musieli uchodzić za granicę, gdzie ich zaocznie na śmierć sądzono, więc nie mogli do ojczyzny wracać. Polacy tak, jak i po roku 1831, rozproszyli się po Europie, jak po Turcyi, Francyi, Anglii i Szwajcaryi, z tych może tylko jeden ze stu zabłądził do Ameryki.

Niemcy zaś wszyscy po roku 1848 obrali sobie Amerykę za przyszłą Ojczyznę. Przybysze niemieccy wszystko ludzie wykształceni, jak: profesorowie, doktorzy, urzędnicy itp. chwycili się od razu pługa na roli i w krótkim czasie wybili się na zacnych obywateli. Głód, jaki się po 48 roku srożył w całej niemal Europie, a po głodzie cholera, wypędziły każdego, kto tylko mógł uciekać. Niemcy, mając już w Ameryce swych przodowników, całemi masami przybywali a pod dobrą radą i opieką swych przodowników i pilnej pracy dochodzili w krótkim czasie do znaczniejszych majątków.

Gdy przybyłem w początku 1866 roku do Ameryki, Niemcy w całym Wisconsin i w całym Illinois mieli już najpiękniejsze gospodarstwa, to jest farmy, w miastach zaś najrozmaitsze handle i dość duże warsztaty — nazwaćby je można fabrykami. Żydów tu jeszcze mało było, szukać ich prawie trzeba było z latarnią, dla tego też mniejszy handel był w ręku niemieckim, każdemu się tu dobrze powodziło, kto tylko chciał pracować. Każdy jeden drugiego szanował i nie było różnicy, czyto już tu zrodzony Amerykanin, Anglik, Francuz, Niemiec, Ajrysz lub jaki Słowianin, tak nazywano bowiem Polaków, których mała garstka dopiero była. Nazwa ta widocznie powstała dlatego, że w onym czasie Polacy swe posiedzenia odbywali w "Slovanskej Lipie", którą Czesi wybudowali na Taylor ulicy pomiędzy rzeką a Canal ulicą. Dobrze nam tu było, jak to mówią, u Pana Boga za piecem. Aż tu naraz, jakby grom padł z pogodnego nieba, powstaje z piekieł mąż wielki Bismark, który nietylko poszarpał cesarstwo austryackie i prawie całą niemczyznę rzucił pod nogi Prusaka, ale nawet w dwa lata później potłukł Francuzów i okrył Prusaków taką aureolą, jakiej po Sobieskim jeszcze nie było. Niemczyzna w Ameryce takiemi zwycięstwami Prusaków została prawie oszołomiona i rozzuchwalona. Słowo Bismark taak się spopularyzowało, , iż przechodząc ulicą mimowoli nasunęła się myśl, żeby spojrzeć na dół, aby na Bismarcka nie nadepnąć. Potworzyły się rozmaite towarzystwa pod nazwą Bismarck, hale ponazywano Bismarck. W La Salle, Ill. wielkie szklany piwa nazywano Bismarck, a nawet ś. p. Stanisław Kociemski, współzałożyciel gminy Polskiej, późniejszy współzałożyciel Związku Narodowego, mając wielkiego czarnego psa (New Foundland) wabił go Bismarck. Niemcy tutejsi zwycięstwami Prusaków nad Francuzami zostali tak rozentuzyazmowani, że postanowili pokazać innym narodowościom swą siłę i odbyć po mieście korowód, to jest procesyę na chwałę Prusakom, a poniżenie i potępienie Francuzów. Podówczas wychodziło w Chicago aż 6 niemieckich dzienników: Illinois Staadzeitung, Frei Presse, Abendpost, Arbeiter Zeitung, Deutsche Warte i Deutsche Demokrat. tygodniowych zaś najmniej 20, a między temi Illustrowany Kladradatsch.

Jesienią tego samego roku, gdy Napoleon III musiał Prusakom wręczyć swój miecz, wszystkie pisma niemieckie ściągnęły z całego kraju Niemców do Chicago na urządzony korowód. Wystąpiły nawet Towarzystwa z kościołów katolickich niemieckich. Z kościoła Bonifacego przy Noble i Cornell ul. w Chicago Towarzystwo tegoż samego nazwiska wystąpiło in corpore z chorągwią i muzyką na czele, w szarfach szerokich, jakie podówczas wszystkie towarzystwa kościelne nosiły, 6 cali szerokie, przewieszone na lewem ramieniu, dwa końce spojone pod prawą pachą, a sięgające do kostek nóg. Szarfy, jako niemieckiego Towarzystwa, były z czarnego aksamitu obrzucone białemi srebrnemi ¾ cala szerokiemi taśmami, a na piersiach zdobił wielki biały krzyż, przyszyty na szarfie. W marszu postępowało dwójkami około 80 członków. Wymarsz tego Towarzystwa był dla Prusaków imponujący, ciesząc się, że luterskie Prusy potłukły katolicką Francyę — zaś ludzi innych narodowości dreszcz przechodził, że Niemcy, obywatele Amerykańscy, tak mogli się upodlić.

Korowód ruszył z Aurora Turn Hali blisko Milwaukee ave i Morgan udając się w śródmieście, obchodząc główne ulice, wracając przez Chicago ave do Turn Hali.

W korowodzie tym przedstawione były Prusy od samego zawiązania się elektora Brandeburskiego aż do poddania się Paryża i prowadzeniu kilku przebranych za zabranych Francuzów przez pruskich żołdaków w pikelhaubach.

W pochodzie naliczyć można było około 50 rydwanów, a każdy rydwan ciągnęła czwórka koni. Okresy państwa pruskiego przedzielały muzyki. Na rydwanach przedstawieni zostali wszyscy pruscy panujący z ich dworami, a wszystko w żywych obrazach. Będzie to już blisko lat 40, a pamiętam jedną osobę, jadącą na rydwanie, jakbym ją wczoraj widział, była to piękna pannica, Polka, córka Pawła Kurra, która to rodzina podówczas należała do kościoła św. Bonifacego. Niezawodnie tak pięknej osoby i podobnej swej wielkiej bohaterce Luizie nie mogli znaleźć pomiędzy wszystkiemi Niemkami, dlatego też ten wielki zaszczyt musiano Polce ofiarować.

Na rydwanach przedstawione były wszelkie rzemiosła, kowale kuli, stolarze heblowali, piekarze piekli bułki, cygarnicy kręcili cygary — rzucali je na gapiącą się publiczność. Muszę także wspomnieć o niemieckim świętym Bachusie, mającym na rydwanie kilka beczek piwa. Toczył on je do szklanek i podawał do picia każdemu, kto się mógł na rydwan wgramolić. Teraz, gdym już mniej więcej opisał ten pruski korowód, niech sobie Niemcy po mieście maszerują, a ja muszę od czego innego zacząć, abym mógł swoje opowiadanie uzupełnić. Budynki kompanii kolei żelaznej Chicago & North Western, w których sporządzano i budowano nowe lokomotywy, a zarazem sporządzano i budowano wozy pasażerskie, stały na obszarze gruntu pomiędzy rzeką, Chicago ave., Halsted i Sangamon ul. Pracowali w nich maszyniści, kowale, mosiężnicy, stolarze, architekci i cały "gang" surowych ajryszów w liczbie około 50 do dźwigania ciężarów i podnoszenia pociągów, gdy który w drodze z szyn w przepaść runął lub też w śniegu ugrzązł. Pomiędzy wszystkimi rzemieślnikami było najwięcej tu zrodzonych Amerykanów, ze 30 Ajryszów, kilku Anglików, kilku Francuzów,, tak po tuzinie Szwedów i Norwegczyków, 3 Niemców i 2 Polaków, na całym plancie pracowało zawsze od 600 do 800 osób. Robota była chociaż lekka, ale bardzo akuratna i dlatego też, że była lekka, pracowało tylu Amerykaninów,, bo oni ciężko pracować nie lubią. Kto się raz do takiej roboty dostanie, ma pracę zapewnioną, aż do 30 lat, poczem go usuną, płacąc dożywotnie połowę pensyi. Przy pracy u takiej kompanii człowiek może żyć długo, bo nietylko, że się nie przepracuje, ale musi być bardzo akuratny. Nie wolno mu do karczmy chodzić, ani też w budynkach zapijać gorzałkę lub piwo, ani nawet w granicach kompanii nie wolno palić tytoniu. Do pracy musi przybywać regularnie, nie robiąc różnicy, czy jest praca, czy nie, musi być na posterunku. W takim szapie świeżo przybyły Europejczyk nie wytrzymałby, osobliwie latową porą,gdzie nie było prawie nic do roboty, bo latem nie trzaskaję się ani lokomotywy, ani wozy z szyn nie spadają.

Z drugiej str ny rzeki, z jakie pół mili na wschód, a przeszło milę na północ od Chicago ave ciągnęła się siedziba Ajryszów, pomiędzy tymi mieszkało także kilkanaście familii polskich, boć Polak z Ajryszem najlepiej się zgodzą.

Muszę nadmienić, że na gruncie kompanicznym w bliskości budynku kowali, leżała zawsze spora kupa żelaznych odcinków, które w tem opowiadaniu bardzo się przydały.

Podczas, gdy pruski pochód się rozpoczął o 10 godz., naczelnik zakładu kazał maszyny zatrzymać i nam się przyjrzeć, ponieważ do Milwaukee ave nie było zbyt daleko z jakie 4 bloki. W całym tym zakładzie kompanicznym pracownicy prawie wszyscy mieli pewne wyższe wykształcenie — oprócz wyżej wspomnianego gangu Ajryszów. Mój Boże, każdy mógł wiedzieć, co się działo w sercu drugiego, gdy przyglądał się temu pochodowi. — temu bezczeszczeniu tej że tak powiem, świętej, wolnej ziemi, za której wolność tak wielu bohaterów krew swą przelało. Niemal każdy z nas truchlał na takie bezeceństwo, aż wreszcie gdy się zbliżał koniec pochodu z prowadzonymi francuskimi niewolnikami, powstał pomiędzy nami krzyk i płacz nie do opisania. Z boleścią w sercu, z przekleństwem na ustach powracaliśmy do zabudowań fabrycznych. Dzień to był żałobą dla nas i żądzą zemsty. Tu więcej nie było potrzeba, tylko nasz gang Ajryszów podochocić, a natychmiast urządziliby Niemcom awanturę. Oni i tak nie próżnowali; ta kupa żelaznych odcinków znikła, gotowało się między nimi, jak w kotle aż do 3 godziny. O godzinie 3ciej nasz gang Ajryszów przepadł. Za jakie pół godziny później powstał jakiś zamęt, przez nikogo nie spodziewany. Za chwilę widzimy pędzące przez Chicago ave., konie z rydwanami jedne za drugiemi, pędzące co koń wyskoczy. Cały rozbity pochód dał drapaka i uciekał w nieładzie. Kto to zrobił, domyślać się można, ale do dziś dnia jest to tajemnicą. Na drugi dzień ażeby choć jeden dziennik niemiecki wspomniał o tej awanturze, przeciwnie wysławiały swą wielkość. Nawet demokratyczny "Times" ani słówkiem nie pisnął. Jeden tylko "Tribune" wspomniał cokolwiek o tej awanturze, a że to organ republikański, poskrobał po skórze "raw-demokratów. Po tej demonstracyi wogóle wszyscy Niemcy głowy do góry pozadzierali — alles und ueberall ist deutsch" to było ich hasłem, ale za to Ajrysze jak zaczęli Niemców tłuc, tak tłuką ich do dnia dzisiejszego, gdzie tylko im się jaki Niemiec nawinie. Do wybuchu pożaru Chicagoskiego nie obeszło się jednego dnia ani nocy bez wyprawienia jakiej burdy Ajryszów z Niemcami, na co policya nasza przez szpary patrzała. Ale bo też do policyi żaden Niemiec się nie dostał, wszystko to były zuchy z "Zielonej Wyspy".

Do czasu wielkiego pożaru w Chicago Niemcom dobrze się powodziło; żydów do handlu jeszcze nie było, za to Niemcy wszystkiem handlowali, a przy każdym handelku była dołączona karczemka, bo opłata roczna czyli lajsnes wynosił tylko 50 dolarów. Tej samej jesieni, gdy pożar przytłumiono, przypadły wybory na nowego mayora miasta i innych urzędników. Do urny wyborczej stanęli z lepszej klasy demokraci razem z republikanami, aby dla spalonego miasta w świecie kredyt pozyskać, druga partya nazwała się "People Party", ale tego roku nie miała żadnego znaczenia, przeszedł cały tykiet republikański, a mayorem miasta został obrany Joe Medill, właściciel dziennika "Tribune". Ten pan Medill paskudnie dał się Niemcom we znaki, nietylko bowiem podniósł opłatę od karczm z 50 na 300 dolarów rocznie, ale zakazał przez cały czas swego dwuletniego urzędowania sprzedaży piwa i trunków w niedzielę i każdej nocy od 10 godziny. Klęska ta dotknęła Niemców okropnie; nie mogli wiele zarobić przy nowo budującem się mieście Chicago. Niemczyzna w Chicago od tego czasu poczęła się zmniejszać i zmniejsza się do czasu obecnego. Co jest tego przyczyną; czy cięgi od surowych Ajryszów, czy pogarda Amerykanów i innych narodowości, czy też ich własny wstyd, że się dali przez Prusaków hańbą okryć.

Przy tej sposobności Prusacy w Europie sami się hańbą okryli w następującem zdarzeniu:

Podczas, kiedy buta pruska dosięgła ostatnich szczebli, Brazylianie zdetronizowali swego cesarza, Don Pedro, odwożąc go do Portugalii, jako niepotrzebnego w Brazylii, a na jego miejsce obrano prezydenta, nie podobało się to Prusakom. W Stanach Zjednoczonych był podówczas Ulisses S. Grant prezydentem. Prusacy zaczęli pobrząkiwać szablami. Prezydent Grant zwrócił im uwagę na doktrynę Monroe'go Prusacy na to się ogromnie rozsierdzili, oznajmiając i zarazem grożąc Unklowi Samowi, że jeżeli by miało przyjść do wybuchu, Prusacy liczą także na swych braci, 7 milionów Niemców w Stanach Zjednoczonych. Było to oliwą na rozpalony ogień dla upodlonych przez Prusaków Niemców. Najprzód dała odprawę Prusakom nowoyorska Staadszeitung, a za nią wszystkie inne dzienniki i tygodniki niemieckie mniej więcej w następujących wyrazach: Kochamy was, jako swych braci i każdego z was do siebie przyjmujemy, byście zostali tak szczęśliwi, jak my się tu na obcej ziemi czujemy, ale jeżelibyście się ważyli przybyć tu w złych zamiarach, pierwsi staniemy, aby wam w łeb wypalić. Czy to nie wstyd dla europejskich Prusaków, słyszeć tak groźne słowa od swych braci w Ameryce. Czy tutejsi Niemcy nie mają powodu wstydzić się Prusaków, a nawet swej niemieckiej mowy. Dla tego też Niemcy się tu wynaradawiają, bo wstydzą się swej mowy. Obecnie w Chicago wychodzą tylko trzy dzienniki niemieckie, a i to jeszcze wszystkie trzy z jednej redakcyi.

Władysław Dyniewicz.

KORESPONDENCYA.

New Bedford, Mass. — Szanowny Panie Wydawco! — Proszę o umieszczenie w łamach poczytnego pisma pańskiego co następuje:

W dniu 30 maja, który, jak wiadomo jest dniem narodowego święta Amerykanów, tutejsza Polonia obchodziła rzadką w naszych stosunkach uroczystość. Uroczystością tą było otworzenie hali polskiej imienia Tadeusza Kościuszki, czyli Domu Polskiego, wystawionego na narożniku North Front i Kenyon ulicach.

Budynek jest z drzewa, 70 stóp długi, 63 stopy szeroki, na dole 3 obszerne sklepy, a u góry obszerna hala; wartość całego majątku około $16.000. Wszystko to stanęło staraniem i funduszem kilkudziesięciu rodaków, dla których praca na niwie narodowej nie jest tylko czczym frazesem. Inicyatorem budowy domu polskiego był niezmordawany w pracy nad podniesieniem imienia polskiego na obczyźnie nasz Wny Proboszcz, ks. E. A. Umiński, który wbrew przeszkodom, stawianym przez nieżyczliwe jednostki, nie żałując trudów i kosztów doprowadził to piękne przedsięwzięcie do skutku. Za czyn ten należy mu się uznanie od tutejszej Polonii, którego słabym wyrazem jest tylko słów tych kilka. Uroczystość otwarcia hali poprzedziła parada polskich towarzystw tutejszych wojskowych i cywilnych. Serce rosło, gdy nasi rodacy, mając na czele pochodu orkiestrę doborową maszerowali po ulicach miasta. Po ukończeniu parady towarzystwa wraz z publicznością licznie zebraną udały się na halę, gdzie po chwilowej przerwie punkt o godzinie 4tej popołudniu nasz ukochany proboszcz zagaił uroczyste otwarcie hali stosowną przemową. Po krótkiej mowie, amatorska kapela wykonała polonez "Patrz Kościuszko na nas z nieba". Następnie ks. proboszcz powołał na mowcę p. F. Ziemkiewicza, redaktora "Głosu Narodu" z Jersey City. Mowa pana Ziemkiewicza wywarła wielkie na zebranych wrażenie. Został też obdarzony hucznymi oklaskami. Deklamacya "List z nieba wypowiedziana przez p. Andrzeja Roga ogólnie podobała się. Następnie Sokoli odśpiewali "Hulanka". Tak dla deklamatora, jak i dla śpiewaków nie szczędzono oklasków. Na tem zakończono program otwarcia hali. Wkrótce zabrzmiały skoczne tony polki, wzywające zebranych do tańca. O godz. 7ej amatorzy odegrali komedyjkę "Błażek Opętany". Na zakończenie niniejszego sprawozdania umieszczam przykry fakt, że tutejszy oddział Zw. Młodzieży Pol. urządził w dniu otwarcia hali bal z paradą po mieście. W gromadzie paradującej po ulicach znalazł się i paroch niezależny z Fall River, którego licznie zebrana na chodnikach publiczność przyjęła gwizdaniem i wcale nie odpowiadającemi jego godności epitetami.

Sukcesu spodziewanego Oddział Młodzieży nie osiągnął, a postępkiem swoim dowiódł, że składa się z młodzieńców, dla których prócz własnego pyszałkowatego "ja" nic wzniosłego nie istnieje na ziemi. Młodzieży, przebudź się z letargu samolubstwa, wypleń z pośród siebie głogi i chwasty, a pracą rzetelną dla sprawy ojczystej naprawisz dotychczasowe błędy i godną się staniesz zająć miejsce w rzędzie miłujących ojczyznę Polaków.

Z szacunkiem
A. Piórkowski, sekretarz.

NA POMNIK KOŚCIUSZKI.

Kuźma Szczepan z Lucesco, Pa.	50c
Poprzednie składki	$1,215,01
Razem	$1,215,51

Tyle zebraliśmy od naszych czytelników, a spodziewamy się zebrać jeszcze więcej, bo to sprawa bardzo ważna i każdy Polak powinien złożyć na ten cel choćby małą ofiarę.

Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie za ofiarę, złożoną na ten cel, który ma świadczyć o życiu Polaków na obcej ziemi, nie zapominającej o swych kielkich bohaterach, o swej Ojczyźnie-niewolnicy.

Spis wszystkich ofiarodawców wydrukujemy w książeczce, na wieczną pamiątkę i książeczkę tę będzie mógł każdy nabyć po cenie kosztu druku.

Polskie Koło Studenckie, C. U. Ithaca, N. Y — Szanowny Redaktorze! — W imieniu naszego Koła pozwalamy sobie złożyć najszczersze podziękowanie za ofiarność Szanownego Redaktora w wydrukowaniu oraz obdarzeniu nas całym zapasem statutu Koła w tak wspaniałej oprawie.

Z wysokiem poważaniem
Bożenna Kleniewska
przewodnicząca.
A. E. Ruszkiewicz,
sekretarz.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Portsmouth. — Z powodu eksplozyi gazoliny na łodzi podwodnej postradał życie porucznik Hart, a odniosło rany trzech marynarzy.

Rzym. — Senat tutejszy przyjął Bill, według którego 4 lipca, jako dzień urodzin Garibaldiego, ma być obchodzony uroczyście w całem państwie.

Berlin. — Nader smutny wypadek wydarzył się w zakładach Kruppa w Rheinhaussen. Podczas czyszczenia kotła do topienia żelaza nastąpiła straszna eksplozya. Siedemnastu robotników odniosło tak niebezpieczne rany, że prawdopodobnie ani jeden nie wyjdzie cało z tego wypadku.

Londyn. — Według depeszy z Sewastopolu, wiceadmirał Wieren kazał aresztować 600 marynarzy floty czarnomorskiej i umieścić ich na jednym z krążowników, oddawszy ich pod dozór pułku praskiego. — Podobno aresztowania wciąż się jeszcze odbywają. Ponieważ pierwszy krążownik jest już przepełniony, aresztantów trzeba było umieścić na innym krążowniku.

Tokio. — Przed ministra spraw wewnętrznych zawezwano tutejszych dziennikarzy, gdzie im nakazano, aby przestali pisywać podburzające artykuły w sprawie amerykańskiej.

Neapol. — Dwaj literaci włoscy, Mariano Palombelli i Alfonso Marale, pokłóciwszy się podczas dyskusyi tak się rozindyczyli, że zaczęli obrabiać się nożami. Morale dostał pchnięcie nożem w serce i został zabity na miejscu; Palombelli zaś jest umierającym od pchnięcia sztyletem w płuco.

Bruksela. — Na konferencyi haskiej rządy belgijski i holandzki będą przedewszystkiem stawały w obronie własności prywatnej na morzu podczas wojny, gdyż jeden lub drugi obawiają się antagonizmu Anglii, która dziś jest wszechwładną panią na morzach.

Berlin. — Gdy oddział artyleryi z placu ćwiczeń pod Muenster w Westfalii wracał do koszar, zaskoczyła go burza. Piorun uderzył w kolumnę, zabijając na miejscu jednego żołnierza a raniąc dziesięciu. Również jeden z koni został zabity.

Berlin. — Urzędnik bankowy Neumann w Berlinie, który po sprzeniewierzeniu 50 tysięcy marek znikł bez śladu, został aresztowany w Berlinie samym. Nie ruszył się ani z miejsca. Co najciekawsza, że był już kilkakrotnie za zwykłą kradzież karany, przesiedział nawet 2 lata w cuchthauzie, mimo to udało mu się otrzymać miejsce w banku.

Berlin. — Przedsiębiorcy budowlani w Berlinie zawiesili pracę na 3 tygodnie. Lokaut ten obejmuje 100,000 osób.

Zakaz biskupi.

"Dziennik Polski", wychodzący w Detroit, zakazał księżom, aby nie odważyli się odprawiać mszy polowej na zlocie Sokołów polskich. Oto co pisze ten dziennik:

Komitet Sokoła No. 31, chcąc, aby przebieg Zlotu był poważny i rozpoczął się po katolicku, zwrócił się z prośbą do wiel. ks. Jana Rzadkowolskiego, prob. parafii św. Józefata, aby w pierwszym dniu zlotu, 4 lipca r. b. odprawił pod gołem niebem tak zwaną polową mszę św. Zrobiono to nie dla jakiejś płochej manifestacyi, lecz jedynie i wyłącznie dla tego, że wymaga tego konieczność. Trzeba bowiem wiedzieć, że udział w mszy św. będzie olbrzymi; będą na niej obecn wszyscy związkowcy detroiccy, a więc około 3,000 ludzi, będą na niej liczne towarzystwa kościelne, połączone w tutejsze Stowarzyszenie Polskie Rzym. Kat. pod opieką św. Trójcy; będzie mnóstwo Polaków i Polek z miasta Detroit, nie należących do żadnej organizacyi; będzie obecne przedewszystkiem Sokolstwo Polskie z całej Ameryki w liczbie conajmniej 3,000 osób, wliczywszy w to Polki, które razem ze swymi mężami i braćmi — sokołami przybędą na tę wszechpolską uroczystość; będą wreszcie delegaci z kraju ojczystego. Razem tedy chce wziąć udział w mszy św. ogromna masa Polaków-katolików — conajmniej 15,000 osób. Tak nam się wolno spodziewać.

Liczby takiej żaden kościół katolicki w mieście Detroit pomieścić nie może.

Nic więc dziwnego, że komitet sokoli poprosił kapłana polskiego o mszę św. pod gołem niebem i że kapłan ten z wielką gotowością przyrzekł odprawić bezkrwawą ofiarę tak, jak go proszono.

Że ks. Rzadkowolski przez to przyrzeczenie w niczem nie wykroczył przeciwko przepisom biskupim, tego najlepszym dowodem jest instrukcya ks. biskupa Foleya, którą wszyscy kapłani katoliccy w jego dyecezyi bez względu na narodowość corocznie odbierają. Na język polski przetłomaczona, brzmi ta instrukcya:

"Celebrować (można odprawiać mszę św.) godzinę przed jutrzenką i dwie godziny popołudniu, jeżeli potrzeba tego wymaga; bez ministranta tak pod niebem jako też można i pod ziemią, ale na miejscu odpowiedniem, nawet gdy ołtarz jest połamany albo bez relikwi świętych i w obecności heretyków, schizmatyków, niewiernych i ekskomunikowanych, jeżeli inaczej mszy św. odprawiać nie możesz".

Według tego przepisu wolno więc przedewszystkiem każdemu księdzu w dyecezyi detroickiej odprawiać mszę św. wszędzie, a więc i pod gołem niebem i w piwnicach. Dwa tylko dodane są do tego warunki, a mianowicie: żeby miejsce było odpowiednie oraz, że inaczej celebrować mszy św. nie można.

Co do drugiego warunku jasną jest rzeczą, że kilkunastu tysięcy wiernych w jednym kościele pomieścić nie można. Ponieważ tak jest, nic nie przeszkadza odprawieniu mszy św. pod gołem niebem.

Pierwszy zaś warunek żąda miejsca odpowiedniego. Tu sprawa tak się przedstawia:

Zarząd Sokoła No. 31, dowiedziawszy się o zakazie, wybrał delegacyę, składającą się z prezesa gniazda, druha Leopolda Kościńskiego, oraz z obywateli Franciszka Melina i Tomasza Żółtowskiego. Delegacya była u ks. biskupa Foleya, aby poprosić o zniesienie rozporządzenia, zastawszy u niego jego kanclerza ks. Baumgartnera, Niemca. Zanim ks. biskup przyjął delegacyę, rozmówił się poprzednio z ks. Baumgartnerem. Gdy potem delegacya przedłożyła mu swą prośbę, oświadczył jej, że raz powziętego postanowienia nie cofnie.

Na to spytano go się, dla czego? — Nie potrzebuję dać żadnego wyjaśnienia! — brzmiała odpowiedź. Potem jednak powiedział ks. biskup, że park Detroit Atletic Clubu, gdzie właśnie ma się odbyć msza św., nie jest miejscem odpowiedniem. Na tem skończyła się audencya.

Gdy zarząd klubu dowiedział się, że ks. biskup uważa miejsce jego za niegodne, aby się na niem mogła odprawić msza św., udał się ponownie do ks. biskupa, lecz nie został przez niego przyjęty. Natomiast oświadczył mu ks. Baumagartner, że on sam ma sprawę w swym ręku i rozporządzenie raz wydane nie zostanie cofnięte.

Wobec tego ob. Tomasz Żółtowski uda się jeszcze raz do ks. biskupa i spyta się czy pozwoli na odprawienie polowej mszy św. na miejscu, gdzie ma powstać kościół św. Jacka.

Jeżeli ks. biskup zgodzi się na to miejsce — dobrze. Jeżeli nie — wyjedzie delegacya do delegata papieskiego mgr. Falconi do Washingtonu, aby się zażalił na ks. biskupa Foleya, a gdyby to nie miało pomódz, wysłane zostanie zażalenie do Rzymu.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM V.

(Ciąg dalszy.)

Więc poweselały oblicza, bo wiedziano, że król przy rozmowie o łowach bywa także i wesół i niezmiernie łaskaw. Książę Zimowit począł też zaraz opowiadać, dokąd pojadą i na jakiego zwierza będą polowali, a książę Janusz posłał jednego z dworzan, aby sprowadził z miasta jego dwóch "brońców", którzy żubry wywodzili z ostępów za rogi i łamali kości niedźwiedziom, pragnąc ich bowiem królowi pokazać.

Zbyszko chciał bardzo pójść, pokłonić się Panu, ale nie mógł do niego dostąpić. Zdala tylko kniaź Jamont, zapomniawszy widocznie o ostrej odpowiedzi jaką swego czasu młody rycerz dał mu w Krakowie, kiwnął mu przyjaźnie głową, dając zarazem znać na migi, aby się do niego przy sposobności zbliżył. Ale w tej chwili jakaś ręka dotknęła ramienia młodego rycerza i słodki smutny głos ozwał się tuż przy nim:

—Zbyszku....

Młodzian odwrócił się i ujrzał przed sobą Jagienkę. Zajęty poprzednio powitaniem księżny Zimowitowej, a następnie rozmową z księżną Januszową, nie mógł dotychczas zbliżyć się do dziewczyny, więc ona sama, korzystając z zamieszania, jakie wywołało przybycie króla, przyszła ku niemu.

—Zbyszku,—powtórzyła—niech cię pocieszy Bóg i Najświętsza Panna.

--Bóg wam zapłać — odpowiedział rycerz.

I spojrzał z wdzięcznością w jej modre oczy, które w tej chwili przesłoniły się jakby rosą. Poczem stali przed sobą w milczeniu, bo choć ona przyszła do niego, jak dobra i smutna siostra, wydała mu się jednak w swej królewskiej postawie i w świetnych dworskich szatach tak inną od dawnej Jagienki, że w pierwszej chwili nie śmiał nawet mówić jej: ty, jak ongi w Zgorzelicach i w Bogdańcu. Ona zaś myślała, że po tych słowach, które wyrzekła, nie ma mu nic więcej do powiedzenia.

I aż zakłopotanie odbiło się na ich twarzach. Ale w tej chwili "rum" uczynił się na dziedzińcu, albowiem król zasiadł do wieczerzy. Do Zbyszka zbliżyła się znów księżna Januszowa i rzekła:

—Żałośliwa to będzie dla nas obojga uczta, ale mi służ, jakoś dawniej sługiwał.

Więc młody rycerz musiał odejść od Jagienki, i gdy goście zasiedli, stanął przy ławce za plecami księżny, aby zmieniać miski i nalewać jej wody i wina. Służąc mimowoli spoglądał kiedy niekiedy na Jagienkę, która, będąc dworką księżny na Płocku, siedziała tuż obok niej—i również mimowoli musiał podziwiać jej urodę. Jagienka od tych kilku lat urosła znacznie, ale zmienił ją jednak nietyle wzrost, ile powaga, której nie miała przedtem ani śladu. Dawniej, gdy w kożuszku i z liśćmi w roztarganych włosach ganiała na koniu po borach i lasach, można ją było poczytać bogdaj za urodziwą chłopiankę, teraz na pierwszy rzut oka widać w niej było dziewkę znacznego rodu i wielkiej krwi,—taki rozlewał się w jej twarzy spokój. Zbyszko zauważył też, że znikła jej dawna wesołość, ale temu mniej się dziwił, wiedział bowiem o śmierci Zycha. Dziwiła go natomiast najwięcej ta jakaś jej godność, i z początku zdawało mu się, że to strój daje jej takie pozory. Więc spoglądał kolejno to na złotą przepaskę, która obejmowała jej białe jak śnieg czoło i ciemne włosy, spadające w dwóch warkoczach na plecy, to na niebieską obcisłą, a bramowaną purpurowym szlakiem szatę, pod którą rysowała się wyraźnie jej strzelista postać i dziewicza pierś — i mówił sobie: "Iście prawa księżniczka!" Ale potem uznał, że choćby teraz wzięła na siebie prosty kożuch, to jużby nie potrafił już tak być z nią śmiałym, jak dawniej.

Zauważył następnie, że rozmaici młodzi, a nawet starsi rycerze wpatrują się w nią pilnie i łagodnie, a raz, gdy zmieniał przed księżną misę, spostrzegł zapatrzoną i jakby w niebowziętą twarz pana de Lorche i na ten widok uczuł na niego gniew w duszy. Nie uszedł geldryjski rycerz baczności i księżny Januszowej, która, poznawszy go, nagle rzekła:

—Widzisz: de Lorche! Pewnikiem znów się w kim kocha bo cały olśnął.

Zaczem pochyliła się nieco nad stołem i spojrzawszy w bok ku Jagience, rzekła:

—Wiera, że gasną inne świeczki przy tej pochodni.

Zbyszka ciągnęło jednak do Jakienki, gdyż wydała mu się jakby kochająca i kochana krewna i czuł, że lepszej spólniczki do smutku i większej litości w niczyjem sercu nie znajdzie, ale tego wieczoru nie mógł do niej więcej przemówić, a to dlatego, że był zajęty służbą, a powtóre, że przez cały czas uczty gądkowie śpiewali pieśni, albo trąby czyniły tak hałaśliwą muzykę, że ci nawet, którzy koło siebie siedzieli, zaledwie mogli się dosłyszeć. Obie też księżne, a z niemi niewiasty, wstały wcześniej od stołów, od króla, od książąt i rycerzy, którzy mieli zwyczaj do późna w noc zabawiać się kielichami. Jagience, która niosła poduszkę do siedzenia dla księżnej nijako się było zatrzymać więc odeszła także tylko na odchodnem uśmiechnęła się znów Zbyszkowi i skinęła mu głową.

Późno, dopiero przededniem, młody rycerz, pan de Lorche i dwaj ich giermkowie wracali do gospody, Czas jakiś szli pogrążeni w myślach, ale gdy już byli niedaleko domu, de Lorche począł coś mówić do swego giermka, Pomorzanina, umiejącego dobrze po polsku, a ten zwrócił się następnie do Zbyszka:

Pan mój chciałby o coś Waszą Miłość zapytać.

—Dobrze— odpowiedział Zbyszko.

Wówczas tamci znów pogadali chwilę z sobą, poczem Pomorzanin, uśmiechając się nieco pod wąsem, rzekł:

--Pan mój chciałby spytać: czy to jest pewne, że ta panna, z którą Wasza Miłość rozmawiała przed ucztą, jest śmiertelna, czyli też to jest właśnie anioł, albo święta?

—Powiedz twemu panu,—odpowiedział z pewną niecierpliwością Zbyszko— że już mnie drzewiej tak samo pytał i że aż mi cudnie tego słychać. Bo jakże: w Spychowie mówił mi, że się na dwór księcia Witoldowy dla urody Litwinek wybiera, potem skroś tejże przyczyny, chciał jechać do Płocka, w Płocku dziś chciał rycerza z Taczewa dla Agnieszki z Długolasu pozywać, a teraz znów w inną godzi. Zali taka to u niego stateczność i taka rycerska wiara?

Pan de Lorche wysłuchał tej odpowiedzi z ust swego Pomorczyka, westchnął głęboko, popatrzył chwilę w bladnące nocne niebo i tak na zarzuty Zbyszkowe odpowiedział:

—Słusznie mówisz. Ni statku, ni wiary! bom jest człek grzeszny i niegodziwy i niegodny ostróg rycerskich nosić. Co do panny Agnieszki z Długolasu — prawda, ślubowałem jej i Bóg da, że wytrwam, ale uważ, jak cię wzruszę, gdy ci opowiem, jak okrutnie ze mną w Czerskim zamku postąpiła.

Tu znów westchnął, znów spojrzał w niebo, na którego wschodzie czyniła się coraz jaśniejsza smuga i poczekawszy, dopóki Pomorzanin nie przetłómaczy jego słów, tak dalej po chwili mówił:

—Powiedziała mi, że wrogiem jej jest pewien czarnoksiężnik, w wieży, wśród lasów mieszkający, który corocznie smoka przeciw niej wysyła, a ów podchodzi każdej wiosny pod mury czerskie i patrzy, czyby jej pochwycić nie zdołał. Co gdy rzekła, wraz oświadczyłem, że będę walczył ze smokiem. Ach! uważ co dalej opowiem: gdym stanął na wskazanem miejscu, ujrzałem okropną potworę, czekajcą mnie nieruchomie i radość zalała mi duszę, bom myślał, że albo polegnę, albo dziewicę z plugawej paszczy ocalę i nieśmiertelną sławę pozyskam. Ale gdym natarł zbliska kopią na poczwarę, cóżem, jak mniemasz, ujrzał? Oto wielki wór słomy na drewnianych kołkach, z ogonem z powróseł! I śmiech ludzki, nie sławę, zyskałem i aż dwóch mazowieckich rycerzy musiałem potem pozwać, od których obu, ciężkie szwank w szrankach poniosłem. Tak postąpiła ze mną ta, którąm nad wszystkie uwielbił i jedną jedyną kochać chciałem.....

Pomorzanin, tłómacząc słowa rycerza, wypychał językiem od środka policzki i chwilami przygryzał go, aby nie parsknąć, a i Zbyszko w innych czasach byłby się roześmiał z pewnością, ale, że boleść i niedola wyszlamowały w nim do cna wesołość, więc odrzekł poważnie:

—Może z pustoty to jeno uczyniła, nie ze złości.

—To też jej przebaczyłem, —odpowiedział de Lorche— a najlepszy dowód masz w tem, żem się z rycerzem z Taczewa chciał o jej piękność i cnotę potykać.

--Nie czyń tego—rzekł jeszcze poważniej Zbyszko.

—Ja wiem, że to śmierć, ale wolej mi poledz, niż żyć w ciągłym smutku i strapieniu....

—Panu Powale już takie rzeczy nie w głowie. Pójdź lepiej jutro ze mną do niego i zawrzyjcie z nim przyjaźń.....

—Tak i postąpię, bo mnie do serca przycisnął, ale on jutro na łowy z królem jedzie.

—To pójdziem zrania. Król miłuje łowy, atoli i wywczasem nie gardzi, a dziś do późna biesiadował.

I tak uczynili, ale naprózno, gdyż Czech, który jeszcze przed nimi na ganek pospieszył, aby się widzieć z Jagienką, oznajmił im, że Powała spał nie u siebie tej nocy, jeno na pokojach królewskich. Opłacił im się wszelako zawód, bo spotkał ich książe Janusz i kazał im się do swego orszaku przyłączyć, przez co mogli wziąć udział w łowach. Jadąc ku puszczy, znalazł też Zbyszko sposobność rozmówienia się z kniaziem Jamontem, który powiedział mu dobrą nowinę.

—Rozbierając króla do łoża,—rzekł—przypomniałem mu ciebie i twoją krakowską przygodę. A że był przytem rycerz Powała, więc zaraz przydał, że ci stryjca Krzyżacy chycili i prosił króla, aby się o niego upomniał. Król, który okrutnie jest na nich za porwanie małego Jaśka z Kretkowa i za inne napaści zagniewan rozsierdził się jeszcze więcej. "Nie z dobrem słowem (powiada) by do nich, ale z dzidą! z dzidą! z dzidą!" A Powała umyślnie drew na ów ogień dorzucał. Rano też, gdy posłowie krzyżaccy czekali przy bramie, ani ci na nich król spojrzał, chociaż się do ziemi kłaniali. Hej! nie wydobędą oni z niego teraz obietnicy — i nie będą wiedzieli co począć. Ale ty bądź pewien, że o twego stryjca nie zaniecha król samego Mistrza przycisnąć.

I tak pocieszył jego duszę kniazik Jamont, a jeszcze bardziej ją Jagienka, która towarzysząc księżnie Zimowitowej do puszczy, postarała się o to, aby z powrotem jechać obok Zbyszka. Podczas łowów bywała wielka swoboda, wracano przeto zwykle parami, a że nie chodziło o to żadnej parze, by być zbyt blisko drugiej, więc można się było rozmówić swobodnie. Jagienka dowiedziała się już porzednio o Maćkowej niewoli od Czecha i nie straciła czasu. Na jej prośbę dała księżna list do Mistrza, a prócz tego wymogła, że nadmienił o tem i komtur toruński von Wenden w piśmie, w którem zdawał sprawę z tego co w Płocku się dzieje. Chwalił się on sam przed księżną, iż dopisał, że: "chcąc króla udobruchać, nie można mu w tej sprawie czynić trudności". A Mistrzowi chodziło wielce w tej chwili o to, aby jak najbardziej potężnego władcę udobruchać i z całkowitem bezpieczeństwem obrócić wszystkie siły na Witolda, z którym Zakon istotnie nie umiał sobie dotychczas dać rady.

—I tak, com mogła tom wskórała, bacząc, aby zaś nie było mitręgi—skończyła Jagienka; —a że król, nie chcąc siostrze w wielkich sprawach ustąpić, będzie się pewnie starał wygodzić jej choć w mniejszych, przeto mam jako najlepszą nadzieję.

—Żeby nie z tak zdradliwymi ludźmi sprawa,—odpowiedział Zbyszko — tobym poprostu odwiózł okup i na temby się skończyło, z nimi wszelako może się przygodzić, jako się Tolimie przygodziło, że i pieniądze zagrabią i temu co je przywiózł nie przepuszczą, jeśli za nim jakowaś potęga nie stoi.

—Rozumiem — odrzekła Jagienka.

—Wy teraz wszystko rozumiecie, — zauważył Zbyszko — i pókim żyw, wdzięcznym wam będę. A ona podniósłszy na niego swe smutne i dobre oczy, zapytała:

—Czemu zaś nie mówisz mi: ty, jako znajomce od małego.

—Nie wiem—odpowiedział szczerze. —Coś mi niełacno.... i wyście już nie ten dawny skrzat, jakoście bywali, jeno... niby... coś całkiem....

I nie umiał znaleźć porównania, ale ona przerwała mu wysiłek i rzekła:

—Bo mi kilka roków przybyło.... a Niemce i mnie rodzica na Śląsku zabiły.

—Prawda! —odrzekł, Zbyszko. — Daj mu Boże światłość wiekuistą.

Czas jakiś jechali cicho obok siebie, zamyśleni i jakby zasłuchani w nieszporny szum sosen, poczem ona spytała znowu:

—A po wykupnie Maćka ostaniecie w tych stronach?

Zbyszko spojrzał na nią, jakby ze zdziwieniem, gdyż dotąd oddany był tak wyłącznie żalowi i smutkom, że ani do głowy nie przyszło mu pomyśleć o tem, co będzie później. Więc podniósł oczy w górę, jakby się namyślając, a po chwili odrzekł:

—Nie wiem! Chryste miłosierny! skądże mam wiedzieć? To jeno wiem, że gdzie powędruję, tam i dola moja pójdzie za mną. Hej! ciężka dola!.... Stryja wykupię, a potem chyba do Witolda pójdę, ślubów przeciw Krzyżakom dopełnić— i może zginę.

A na to zamgliły się oczy dziewczyny i pochyliwszy się nieco ku młodziankowi, zaczęła mówić zcicha, jakby z prośbą:

—Nie giń, nie giń!

I znów przestali rozmawiać aż dopiero przed samemi murami miasta Zbyszko otrząsnął się z myśli, które go gryzły i rzekł:

—A wy.... a ty,-- ostaniesz tu przy dworze?

—Nie — odpowiedziała. — Cni mi się bez braci i bez Zgorzelic. Cztan i Wilk musieli się tam już pożenić, a chociażby i nie, to się już ich nie boję.

—Da Bóg, że cię stryj Maćko do Zgorzelic odwiezie. Taki on ci przyjacel, że we wszystkiem możesz się na niego zdać. Ale i ty o nim pamiętaj....

—Święcie ci to przyrzekam, że mu będę jako rodzone dziecko...

I po tych słowach rozpłakała się na dobre, bo w sercu uczyniło się jej ogromnie smutno.

Nazajutrz dzień Powała z Taczewa przyszedł do gospody Zbyszka i rzekł mu:

Po Bożem Ciele król zaraz do Raciążka wyjeżdża na spotkanie z Wielkim Mistrzem, a tyś jest do rycerzy królewskich zaliczon i razem z nami ruszysz.

A Zbyszko, aż się skłonił z uciechy po tych słowach— nietylko bowiem ubezpieczało go to zaliczenie do rycerzy królewskich od zdrad i podstępów krzyżackich, ale okrywało go chwałą niezmierną. Należał przecie do tych rycerzy Zawisza Czarny i bracia jego Farurej i Kruczek i sam Powała i Krzon Kozichgłów, i Stach z Chorbimowic i Paszko Złodziej z Biskupic i Lis z Targowiska — i wielu innych strasznych, najsławniejszych, o których wiedziano w kraju i za granicą. Niewielki ich zastęp wziął król Jagiełło ze sobą,bo niektórzy w domu zostali, a inni szukali przygód w zamorskich, odległych krajach, ale to wiedział, że i z tymi mógł, nie lękając się zdrady krzyżackiej, choćby do Malborga jechać, gdyż w razie czego mury pokruszyliby potężnemi ramiony i wysiekli mu drogę wśród Niemców. Mogło też zapłonąć dumą młode Zbyszkowe serce na myśl, że takich będzie miał towarzyszów.

Więc Zbyszko w pierwszej chwili zapomniał nawet o swoim żalu — i ściskając ręce Powały z Taczewa, mówił do niego z radością:

—Wam to, nie komu, winienem panie, wam! wam!

—Mnie w części—odrzekł Powała— w części tutejszej księżnie, ale najbardziej Panu naszemu Miłościwemu, którego idź zaraz podjąć pod nogi, by cię zaś o niewdzięczność nie posądził.

Jakom dla niego zginąć gotów, tak mi dopomóż Bóg!—zawołał Zbyszko.

V.

Zjazd na wyspie wiślanej w Raciążku, na który król udał się koło Bożego Ciała, odbywał się pod złą wróżbą i nie doprowadził do takiej zgody i załatwienia różnych spraw, jak te, które w tem samem miejscu odbyły się we dwa lata później i na których odzyskał król zastawioną zdradliwie przez Opolczyka Krzyżakom ziemię Dobrzyńską wraz z Dobrzyniem i Bobrownikami. Jagiełło przybył rozdrażnion wielce obmową, jakiej dopuszczali się względem niego Krzyżacy po dworach zachodnich i w samym Rrzymie, a zarazem zgniewany nieuczciwością Zakonu. Mistrz niechciał układów o Dobrzyń prowadzić, czynił to zaś umyślnie— i zarówno on sam, jak inni dygnitarze zakonni i powtarzali codziennie Polakom: —"Wojny ni z wami, ni z Litwą nie chcemy, ale Żmujdź nasza, bo sam Witold nam ją oddał. Obiecnijcie, iże nie będziecie mu pomagali, to wojna prędzej się skończy, a wówczas pora będzie gadać o Dobrzyniu i siła wam ustępstw poczynimy". Ale rajcy królewscy mając bystry, doświadczony rozum i znając kłamstwo krzyżackie, nie dawali się zdurzyć: — "Gdy w potęgę wzrośniecie, zuchwałości wam jeszcze przybędzie— odpowiadali Mistrzowi.—Mówicie, że nic wam do Litwy, a Skirgiełłę chcecie, na stolcu w Wilnie posadzić. Alež na miły Bóg! wżdy to Jagiełłowe dziedzictwo, który jeden, kogo chce, księciem na Litwie stanowi — przeto się hamujcie, aby was nie pokarał nasz wielki król"! Na to Mistrz mówił, że jeśli król jest prawdziwym panem Litwy, niechże nakaże Witoldowi, by wojny zaniechał i Zakonowi Żmujdź wrócił — gdyż inaczej Zakon musi uderzyć w Witolda tam, gdzie go dosięgnąć i zranić może. I w ten sposób spory wlokły się od rana do wieczora, jakby błędną drogą, idącą w kółko. Król, nie chcąc się do niczego zobowiązać, niecierpliwił się coraz bardziej i mówił Mistrzowi, że gdyby Żmujdź była pod krzyżacką ręką szczęśliwa, nie poruszyłby się Witold i jednym palcem, bo nie znalazłby, ni pozoru, ni przyczyny. Mistrz który był człowiekiem spokojnym i lepiej od innych braci zdawał sobie sprawę z potęgi Jagiełłowej, starał się króla ułagodzić i nie zważając na szemranie niektórych zapalczywych i dumnych komturów, nie szczędził pochlebnych słów, a chwilami uderzał i w pokorę. Ale, że nawet w tej pokorze nieraz odzywały się ukryte pogróżki, przeto nie wiodło to do niczego. Układy o rzeczy ważne rozchwiały się prędko i drugiego już dnia poczęto mówić tylko o sprawach pomniejszych. Natarł król ostro na Zakon o utrzymywanie łotrów, o napaści i grabieże nad granicą, o porwanie Jurandówny i małego Jaśka z Kretkowa, o mordowanie kmieciów i rybaków. Mistrz wypierał się, wykręcał, przysięgał, że to było bez jego wiedzy i wzajem wyrzuty czynił, że nietylko Witold, ale i rycerze polscy pomagali pogańskim Żmujdzinom przeciw Krzyżakowi—na dowód czego przytoczył Maćka z Bogdańca. Szczęściem, wiedział już król przez Powałę, czego rycerze z Bogdańca szukali na Żmujdzi — i umiał na zarzuty odpowiedzieć tem łatwiej, że w orszaku jego był Zbyszko, a w Mistrzowym obaj von Badenowie, którzy przybyli w tej nadziei, że zdarzy im się może z Polakami w szrankach potykać.

Ale niebyło i tego. Chcieli Krzyżacy, w razie, gdyby im gładko poszło, zaprosić wielkiego króla do Torunia i tam przez kilka dni wyprawiać na jego cześć uczty i igrzyska, ale wobec nieudałych układów. które zrodziły obopólną niechęć i gniew, brakło do zabaw ochoty. Na boku tylko w porannych godzinach, między sobą, popisywali się nieco wzajem rycerze siłą i zręcznością, lecz jak mówił wesoły kniaź Jamont: poszło to pod włos Krzyżakom, gdyż Powała z Taczewa okazał się tęższym na rękę od Arnolda von Baden, Dobek z Oleśnicy kopią, a Lis z Targowiska skakaniem przez konie wszystkich przewyższył. Przy tej sposobości porozumiewał się Zbyszko z Arnoldem von Baden o okup. De Lorche, który jako hrabia i pan wielkiego znaczenia, patrzył na Arnolda z góry, sprzeciwiał się temu, twierdząc, iż sam wszystko na siebie bierze. Zbyszko jednak mniemał, że cześć rycerska nakazuje mu zapłacić tę ilość grzywien, do której się zobowiązał i dlatego, chociaż sam Arnold chciał spuścić z ceny, nie przyjął ani tego ustępstwa, ani pośrednictwa pana de Lorche.

Arnold von Baden był człowiekiem dość prostym, którego największą zaletę stanowiła olbrzymia siła ramienia, dość głupowatym, nieco na pieniądze łakomym, ale prawie uczciwym. Nie było w nim chytrości krzyżackiej i dlatego nie ukrywał przed Zbyszkiem, z jakiej przyczyny chce spuścić z umówionej ceny: "Do układów, mówił, między wielkim królem a Mistrzem nie przyjdzie, ale przyjdzie do wymiany jeńców — w takim razie będziesz mógł stryja darmo odebrać. Ja wolę wziąć coś, niż nic, gdyż mieszek u mnie zawsze próżny i nieraz ledwie na trzy garnce piwa dziennie wstrzyma, zaś bez pięciu lub sześciu krzywda mi"—Lecz Zbyszko gniewał się na niego za takie słowa: "Płacę, bom dał rycerskie słowo, a taniej nie chcę, abyś wiedział, żeśmy tyle warci:" —Za to ściskał go Arnold, a rycerze i polscy i krzyżaccy, chwalili go, mówiąc: "Słuszna iże w tak młodych latach pas i ostrogi nosi, bo się do czci i godności poczuwa". Tymczasem król z Mistrzem ułożyli się o wymianę jeńców, przyczem ukazały się dziwne rzeczy, o których biskupi i dygnitarze królestwa pisali później listy do papieża i różnych dworów: oto w rękach polskich sporo było wprawdzie jeńców, ale byli to mężowie dorośli w sile wieku, wzięci zbrojną ręką w nadgranicznych bitwach i potyczkach. Tymczasem w rękach krzyżackich znajdowała się większość niewiast i dzieci, pojmanych wśród nocnych napadów dla okupu. Sam papież w Rzymie zwrócił na to swoją uwagę i pomimo całej przebiegłości Jana von Felde, prokuratora krzyżackiego w stolicy apostolskiej, głośno wyrażał swój gniew i oburzenie na Zakon.

Co do Maćka, były trudności. Nie czynił ich Mistrz na prawdę, ale tylko pozornie, aby

każdemu ustępstwu przydać wagi. Twierdził więc, że rycerz chrześcijanin, który wojował razem ze Żmujdzinami przeciw Zakonowi, powinien być, po sprawiedliwości, skazan na śmierć. Próżno rajcy królewscy przytaczali na nowo wszystko, co im było wiadomem o Jurandzie i jego córce, oraz o straszliwych krzywdach jakich się względem tych dwojga i względem rycerzy z Bogdańca dopuścili słudzy Zakonu. Mistrz w odpowiedzi przytoczył dziwnym trafem te same prawie słowa, które powiedzała w swoim czasie księżna Aleksandra Zimowitowa do starego rycerza z Bogdańca:

—Za baranków się podajecie, a naszych za wilków. Tymczasem z tych czterech wilków, którzy w porwaniu Jurandówny wzięli udział, ani jeden nie żywie, a barankowie chodzą przezpiecznie po świecie.

I była to prawda, wszelako na tę prawdę odpowiedział obecny przy obradach pan z Taczewa następującem pytaniem:

—Tak, ale czy zabito którego zdradą? i zali ci, którzy polegli, nie polegli wszyscy z mieczami w ręku? Mistrz nie miał co na to odrzec, a gdy spostrzegł przytem, że król poczyna marszczyć się i błyskać oczyma, ustąpił, nie chcąc doprowadzić groźnego władcy do wybuchu. Uradzili potem, że każda strona wyśle posłów po odbiór jeńców. Ze strony polskiej mianowani zostali w tym celu Zyndram z Maszkowa, który pragnął się potędze krzyżackiej zbliska przypatrzyć i rycerz Powała, a z nimi razem Zbyszko z Bogdańca.

Zbyszkowi usługę tę oddał kniaź Jamont. Przyczynił się za nim do króla w tej myśli, że młodzian i zobaczy prędzej stryjca i tem pewniej go odwiedzie, gdyż pojedzie po niego, jako poseł królewski. A król nie odmówił prośbie kniazika, który z powodu swej wesołości, dobroci i cudnego oblicza był i jego i całego dworu ulubieńcem, a przytem nigdy o nic dla siebie nie prosił. Zbyszko dziękował mu też z całej duszy, gdyż teraz był już zupełnie pewien, że Maćka z rąk krzyżackich wydostanie.

—Tobie nie jeden zajrzy,—mówił mu,—że przy majestacie zostajesz, ale to sprawiedliwie tak jest, bo jeno na dobro ludzkie swojej poufałości z królem używasz i lepszego nad cię serca nikt chyba nie ma.

—Przy majestacie dobrze,—odrzekł bojarzynek— ale jabym jeszcze wolał w pole ku Krzyżakom—i tego tobie zajrzę, żeś w nich już bijał.

Po chwili zaś dodał:

—Komtur toruński von Wenden przyjechał wczoraj, a dziś w wieczór pojedzie do niego na noc, z Mistrzem i z mistrzowym orszakiem.

—A potem do Malborga.

—A potem do Malborga?

Tu Jamont począł się śmiać:

—Niedaleka to będzie droga, ale kwaśna, bo nic od króla nie potrafili Niemce uzyskać, a z Witoldem nie będą mieli też uciechy. Zebrał ci on pono całą potęgę litewską i na Żmujdź jedzie.

—Jeśli go król wspomoże, to będzie wielka wojna.

—Proszą o to Pana Boga wszyscy nasi rycerze. Ale choćby król z żalu nad krwią krześcijańską wielkiej wojny nie uczynił, wspomoże Witolda zbożem i pieniądzmi, a nie bez tego także, aby coś polskich rycerzy na ochotnika do niego nie poszło.

—Jako — żywo odpowiedział Zbyszko. — A może za to sam Zakon wypowie królowi wojnę?

—Ej nie!— odpowiedział kniaź:—póki dzisiaj Mistrz żywie, nie będzie tego.

I miał słuszność. Zbyszko znał już Mistrza dawniej, ale teraz po drodze do Malborga, będąc razem z Zyndramem z Maszkowa i z Powałą prawie ciągle przy jego boku, mógł mu się lepiej przypatrzyć i lepiej go przeznać. Owóż ta podróż utwierdziła go tylko w przekonaniu, że Wielki Mistrz, Konrad von Jungingen, nie był złym i zepsutym człowiekiem. Musiał on często postępować w sposób nieprawości. Musiał czynić krzywdy, bo cały Zakon zbudowany był na ludzkiej krzywdzie. Musiał kłamać, bo kłamstwo odziedziczył razem z oznakami Mistrzowstwa, a od wczesnych lat przywykł uważać je tylko za polityczną przebiegłość. Ale nie był okrutnikiem, bał się sądu Bożego i ile mógł, hamował pychę i zuchwałość tych dygnitarzy zakonnych, którzy pchali umyślnie do wojny z potęgą Jagiełłową. Był jednakże człowiekiem słabym. Zakon tak dalece przywykł od całych wieków czyhać na cudze, grabić, zabierać siłą lub podstępem przyległe ziemie, że Konrad nietylko nie umiał powściągnąć tego drapieżnego głodu, ale mimowoli, siłą nabytego pędu, sam poddawał mu się i usiłował go zaspokoić. Dalekie też były już czasy Winrycha von Kniprode, czasy zależnej karności, którą Zakon wprawiał w podziwienie świat cały. Już za poprzedniego przed Jungingiem Mistrza, Konrada Walenroda, a Zakon upoił się własną coraz wzrastającą potęgą, której nie zdołały osłabić chwilowe klęski, odurzył się sławą, powodzeniem, krwią ludzką tak, że rozluźniły się karby, które trzymały go w sile i jedności. Mistrz przestrzegał, ile mógł, prawa i sprawiedliwości, ile mógł, łagodził osobiście żelazną rękę Zakonu, ciążącą na chłopach, mieszczanach, a nawet na duchowieństwie i szlachcie, siedzącej na prawie lennem w ziemiach krzyżackich, więc w pobliżu Malborga ten i ów kmieć, albo mieszczanin mógł się pochwalić nietylko dostatkiem, lecz i bogactwem. Ale w dalszych ziemiach samowola, srogość i rozpasanie komturów deptały prawo, szerzyły ucisk i zdzierstwa, wyciskały z pomocą nakładanych na własną rękę podatków, albo i bez wszelkiego pozoru ostatni grosz, wyciskały łzy, często krew.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Praktyczne rady dla naszych gospodyń.

(Ciąg dalszy.)

124. Jedwabne suknie powinny zawsze w szafach wisieć. Gdy leżą, często plam dostają.

125. Kafle myć wodą z kredą, nie z mydłem, a będą ładniej wyglądać i lepiej błyszczeć.

126. Kalafiory można całą zimę przechować, gdy z gruntu wyrwane z korzeniami, nie oczyszczone z liści zasadzi się w piwnicy w piasku grubo nałożonym.

127. Kalafiory oczyszczone do gotowania włożyć najpierw w wodę, do której dodać trochę octu, a wszelkie robaczki z nich wypłyną w wodę.

128. Kamelia potrzebuje wilgoci nietylko od liści, ale i od korzeni. Pączków nie straci, gdy będzie bardzo często spryskiwana wodą letnią, a w nocy pokryta muślinem, umoczonym w wodzie i wyciśniętym.

129. Kapelusz słomiany, jasny prać w ten sposób: 2 łyżki kwiatu siarczanego rozrobić na gęstą braję sokiem z cytryny, maczać w tem szczoteczkę i cały kapelusz posmarować, a potem wystawić go na działanie słońca. Gdy wyschnie, oczyścić go starannie twardą szczotką, a będzie, jak nowy.

130. Kapelusz filcowy męski nie przetłuści się tak łatwo, podsunąwszy pod skórkę bibułkę angielską w kilkoro złożoną, którą co jaki czas należy na świeżą odmieniać.

131. Kapelusza aksamitnego, gdy zmoknie, nie wycierać, ale dać mu tylko spokojnie wyschnąć.

132. Kapelusz słomkowy czarny, zniszczony, oczyścić szczotką z kurzu, a potem pociągnąć raz koło razu pędzelkiem, umoczonym w roztworze z gumy arabskiej i esencyi z herbaty. Położyć go na stole i dać spokojnie wyschnąć.

133. Kapelusz męski, cylinder, gdy zmoknie, wysuszyć, oczyścić z kurzu, a potem ogrzanym kawałkiem flaneli mocno kilka razy pocierać, a odświeży się zupełnie.

134. Kapusta na zagonach zabezpieczoną będzie zupełnie od gąsienic, jeżeli zostanie obsadzoną wokoło rzędem konopi zwyczajnych, których zapachu gąsienice nie znoszą.

135. Karafinki szlanne z osadem, należy oczyścić wódką i pokrajanemi w kawałki surowemi kartoflami. Zawartość tę mocno wstrząsnąć i jeszcze na kilka godzin w nich pozostawić.

136. Karafki i inne naczynia szklanne oczyścić ciepłym octem i piaskiem, potrząsając mocno naczyniem. Potem wypłukać w czystej wodzie i zaraz do czystości wytrzeć.

137. Karmel do rumianych sosów mieć upalony w większej ilości, zlać w butelkę i przytkać tylko papierem. W razie potrzeby ma się gotowy.

138. Karmel do zaprawiania wódek, robiony zwykłym sposobem, nie zawsze rozpuszcza się w spirytusie,należy więc do cukru przed paleniem dosypać sody, biorąc 15 gr., na jeden funt cukru.

139. Kartofel poznaje się, że dobry, gdy po przekrajaniu go na połowę i po potarciu jednej połówki o drugą, będzie się lepić i pienić. Powinien też mieć po przekrajaniu kolor żółtawy.

140. Kartofle puree w jednej chwili przetrą się przez maszynkę, którą za $1.00 można kupić we wszystkich sklepach żelaznych.

141. Kartofle młode są zwykle wodniste, gotować je więc należy w niewielkiej ilości wody, biorąc szklankę na pół garnca kartofli, dodać łyżkę masła i soli do smaku i pod pokrywą gotować.

142. Kaszka dla niemowląt prędko się ugotuje, gdy na zimną wodę lub mleko wsypie ją się i miesza często; z chwilą zagotowania już jest miękka.

143. Kaszka krakowska podana na jarzynę o wiele jest lepsza gdy na kwadrans przed wydaniem zacznie się ją dopiero gotować.

144. Kawę po upaleniu gorącą posypać natychmiast łyżeczką cukru i wymieszać. Rozpuszczony cukier oblepi się naokoło niej i chroni od wietrzenia.

145. Kit do kitowania żelaznych naczyń w ten sposób przygotować: popiół drzewny, miałki, sól kuchenną i nieco gliny rozrobić wodą na gęste ciasto i tem popękane miejsca smarować.

146. Kluski z pianą gotować do zup na wodzie; są delikatniejsze, pulchniej i rosołu nie zabielają.

147. Knot zjełczały należy w wodzie z sodą wygotować, dobrze wysuszyć, a będzie się palić, jak nowy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy Zjednoczenia

M. B Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZY SKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego

pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200 ($ C)	$250 ($ C)	$300 ($ C)	$350 ($ C)	$400 ($ C)	$500 ($ C)
18	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	[illegible]	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Norfolk, Va. — W tych dniach rano zniknęła łódź parowa z okrętu bojowego "Minnesota". Na łodzi bojowej znajdowało się sześciu kadetów i pięciu majtków, którzy powracali z zabawy tanecznej. Ponieważ ich dotąd nie znaleziono, zachodzi prawie obawa, że łódź została zatopioną przez holownik, który na nią najechał w ciemności.

Z AMERYKI.

Nieszczęście w kopalni.

Cannosburg, 14 czerwca.— Dwóch górników odniosło niebezpieczne rany, a 400 zostało zawalonych w kopalni w Manifold niedaleko stąd. Górnicy pozostali bez powietrza przez całe trzy godziny. Zawalił się dach nad maszyną, pędzącą powietrze do kopalni i maszyna stanęła. 2 rannych pozostało pod ruinami, odejmując pozostałym górnikom drogę. Uwięzienie 400 górników wywołało wielką panikę, lecz nakoniec odkopano ich szczęśliwie, żaden nie odniósł ran.

Posąg z przed 3,700 lat.

New York, 14 czerwca. — Theodore H. Davis archeolog, przybył tu z Europy na parowcu Carmania i przywiózł z sobą jeden z najstarszych zabytków sztuki starodawnej, alabastrowy posąg królowej Jeje, sławnej swego czasu królowej egipskiej, której grób niedawno temu Davis odkrył. Posąg był rzeźbiony na 1800 lat przed narodzeniem Chrystusa. Pan Davis podaruje go Muzeum Metropolitan.

Davis mówi, że przez całe trzy lata pracował nad odkopywaniem grobów królewskich w Thebach i że jeszcze zejdą dwa lata, zanim ukończy swoją pracę.

Znów rewolucya.

Mexico City, 14 czerwca.— Jak wiadomo, w Centralnej Ameryce znowu jest ruchawka. Prezydent Nicaraguy, Zelaya uknuł spisek, którego ostatecznym celem ma być połączenie pięciu republik centralno-amerykańskich w jedno państwo. W tę sprawę są wmieszani obywatele amerykańscy, którzy na rewolucyę dali pieniądze.

Najgłówniejszym kapitalistą, wmieszanym w tę sprawę jest obywatel amerykański Fred Moissand, prezydent banku narodowego w Salvador. Jego plantacya znajduje się w Salvador w pobliżu Sonsonata. Urządził on z niej formalny arsenał wojskowy, którego strzegło 50 uzbrojonych ludzi. Wojska rządowe pod prezydentem Figuerra rozbroiły jednak tę siłę zbrojną Amerykanina i wzięły do niewoli Moissanta wraz z całą jego rodziną po potyczce z powstańcami których pobił prezydent Figuerra pod Sonsonatą. Zdaje jednak, że ostatecznie władzom salvadorskim źle się powiedzie, bo prezydent Nicaraguy Zelaya uruchomił całą swą siłę zbrojną, aby z nią równocześnie z różnych stron wpaść do Salvadoru i strącić obecny rząd.

Katastrofa kolejowa.

Minot, N. D., 17 czerwca. — W pobliżu miejscowości Palermo, o 40 mil od Minot spalił się pociąg pasażerski kolei Great Northern. Brak na razie szczegółów katastrofy, wiadomo tylko, że bardzo wielka liczba osób odniosła ciężkie poparzenia, a jeden funkcyonaryusz pociągu został zabity; spodziewają się, że liczba zabitych będzie znacznie większa. Przyczyną pożaru — wykolejenie, które spowodowało eksplozyę lokomotywy, od niej zajęły się wagony dalsze. Z Minot wyjechali na miejsce katastrofy lekarze i robotnicy ratunkowi.

Wielki pożar..

Altoona, Pa., 15 czerwca. — Półmilionowy pożar szaleje w Altoonie i cała handlowa część tego miasta spłonęła. Około godziny 11:50 wybuchł wczoraj pożar w budynku teatru przy ulicy Jedenastej. Sześciopiętrowy budynek w jednej chwili stanął w płomieniach.

O godzinie 12:30 mury teatru runęły z hukiem, a obecenie niebezpieczeństwo grozi wielkiemu hotelowi Altomonta,który stoi tylko przez ulicę.

Straż ogniowa nie może opanować ognia, który z szaloną szybkością rozszerza się w handlowej dzielnicy miasta.

Surowa kara.

Denver, Colo., 15 czerwca. —Dystryktowy sędzia Greely W. Whiteford przyznał pani Josie A. Till, żonie Franka W. Hilla $25,000 tytułem odszkodowania. Sumę tę pani Anna Bent, żona Edwina Benta, bankiera z Oray ma zapłacić za zbałamucenie męża pani Hill. Oba małżeństwa należą do najbogatszych w mieście.

Chcą pożyczki.

New York, 14 czerwca. — Depesza z Paryża donosi, że bankierzy europejscy pertraktują z Rosyą w sprawie wielkiej pożyczki $50,000,000 w złocie, z której sumy bankierzy Stanów Zjednoczonych mają dostarczyć $12,000,000. Podobno pieniądze te mają być obrócone na sprawy państwowe.

Rosya stara się uzyskać nową pożyczkę, mówi depesza, lecz do tego czasu spotkała bardzo zimne przyjęcie, tak, że zważywszy obecne stosunki w państwie rosyjskiem, wiadomość ta wywarła niemałą sensacyę.

Dosyć pieniędzy.

Washington, D. C., 15-go czerwca. — Sekretarz Skarbu Cortelyou oświadcza, że rząd nie potrzebuje obecnie pożyczki na roboty przy kanale panamskim. Bondy na sumę $36,000,000, płatne 2go lipca b. r., będą całkowicie w dniu tym wykupione. W tym celu wypowiedział minister $30,000,000 depozytów w kilku bankach narodowych. Rząd posiada obecnie $250,000,000 gotówki rozporządzalnej w każdej chwili. Obecny rok rachunkowy zamknie się zapewne nadwyżką $90,000,000.

Pożary.

New York, 16 czerwca. — Wielki pożar zniszczył dzisiaj remizę kompanii N. Y. City Railway. Kilka sąsiednich domów bardzo ucierpiało. Szkody wynoszą przeszło $200,000. W ogniu zniszczonych zostało wiele wozów tramwajowych i trzydzieści samochodów elektrycznych.

Fort Dodge, Ia., 16 czerwca. — Pożar zrównał z ziemią tutejszą "High School". Szkody wynoszą $75,000. Ogień powstał z powodu skrzyżowania przewodników elektrycznych.

Stillwater, Minn., 16 czerwca. — Ogromna piła parowa G. H. Atwodd'a spłonęła doszczętnie. Szkody wynoszą $150,000. Wskutek pożaru 200 ludzi straciło pracę.

Savannah, Ga. — W pożarze domu N. A. Fountain'a spaliły się dwie kobiety, matka jego i siostra. Sam właściciel wyskoczył z okna drugiego piętra i odniósł ciężkie choć nie śmiertelne rany. Siostra zaś jego zdołała się już wydostać z płonącego domu, gdy nagle zachciało się jej uratować jeszcze jakąś suknię. Weszła do środka i już jej więcej nie widziano.

Huragan.

Sherburn, Minn., 16 czerwca. — Gwałtowny huragan wyrządził tu i w okolicy olbrzymie szkody. Koło Dannell piorun zabił dziecko. Deszcz lał jak z cebra przez sześć godzin bez przerwy. Wszystkie rzeki i potoki wezbrały i zalały okolicę.

Nowe prawo emigracyjne.

New York., 16 czerwca. — Od 1 lipca b. r. obowiązywać będzie nowy przepis wszystkie kompanie okrętowe, mianowicie zaprowadzone będą listy, na których ma być stwierdzone, ilu ludzi, nie posiadających tutejszych praw obywatelskich opuszcza Amerykę na każdym okręcie; tym sposobem pozyska się statystyczne dane z całego roku. Listy te wypełniać będzie kompania i odsyłać je następnie do urzędu i m i g r a c y j n e g o na Ellis Island. Od 1 lipca zatem każdy nie obywatel, wyjeżdżający z Ameryki, będzie musiał na wykazie tym oznaczyć: imię i nazwisko, wiek, płeć, zawód i zatrudnienie, kraj, którego jest obywatelem, miejsce ostatniego pobytu w Stanach Zjednoczonych, kraj, do którego się udaje i gdzie ma zamiar dłużej lub stale zamieszkiwać, datę, kiedy ostatni raz przybył do Stanów Zjednoczonych. Wypełnione w ten sposób formularze oddane będą kolektorowi portowemu, ten prześle je komisyi do Ellis Island, ta zaś do Washingtonu. Departament statystyczny zatem będzie miał z tem nową i uciążliwą pracę, gdyż wykazy te będzie musiał prowadzić tak samo jak listy, dotyczące imigracyi. Że zaś urzędnicy na Ellis Island już dziś przeciążeni są pracą, zatem niewątpliwie personal na wyspie będzie od 1 lipca z n a c z n i e powiększony. Pierwszym okrętem, przy którego wyjeździe obowiązywać będzie ten nowy przepis będzie parowiec północnego Lloyda niemieckiego "Kaiser Wilhelm der Grosse."

New York. — W odpowiedzi na żądanie pani Clemens Gould, która w skardze rozwodowej żąda $250,000 rocznych alimentów,bo mąż jej ma $1,000,000 dochodu — oświadczył oskarżony małżonek, że nie stać go na to, bo ma tylko $600,000 rocznego dochodu.

Ostatnie Wiadomości.

Kijów, 19 czerwca. — Z powodu rozwiązania dumy zbuntował się 21 batalion saperów. Komendanta 3-ej kompanii, stawiającego opór, zastrzelono. Odkomenderowano pięć batalionów do rozbrojenia zbuntowanych. Po kilku strzałach rebelanci pierzchli, poczem aresztowano 258, a reszta uciekła.

Scranton, Pa., 19 czerwca. — Wskutek eksplozyi gazu w kopalni Johnson No. 1 w Priceburgu, 7 ludzi zginęło na miejscu, a 2 zostało śmiertelnie pokaleczonych.

Dział Gospodarczy.

Badanie nasion przy zakupnie

Jednym z najpospolitszych błędów, którym się odznaczają farmerzy, jest brak koniecznych ostrożności przy zakupnie nasion do siewu. Mimo uznania słuszności z tej dawno prawdy, iż jakość plonu zależy w pierwszym rzędzie od jakości nasienia, rolnicy przy zakupnie nasion i ziarna do siewu zwykli się powodować nie jakością, lecz przedewszystkiem ceną nasienia, choć ich jakość niekiedy wiele do życzenia przedstawia.

Zwyczaj ten nieomal powszechny, doprowadza nieraz do bardzo smutnych rezultatów, a obliczywszy dokładnie wszystkie straty, wynikłe z posiewu takiego nasienia, przekonywamy się, że to napozór tanio kupione nasienie, w rzeczywistości jest bardzo drogiem.

Przez takie postępowanie nietylko naraża się własną kieszeń, ale popiera rozwój nieuczciwego handlu nasiennego, któryby w innych warunkach istnieć nie mógł; handlarze bowiem, korzystając z tej słabości rolników kupowania tanio, a nie zwracania należytej uwagi na jakość nasienia, dostarczają za niską cenę towaru, częstokroć nie posiadającego żadnej wartości, lub, co gorsza, zgoła szkodliwego.

Dążnością rolnika musi być wprawdzie jak najtańsze kupno, jednak przy zakupnie nasienia najgłówniejszą rolę powinna odgrywać jakość nasienia, a nie cena — i rolnik, chcąc się upewnić, że nasienie przez niego nabywane jest jakościowo odpowiedniem, powinien umieć tę jakość rozpoznać i ocenić.

Określenie jakości nasienia nie jest tak łatwem, za jakie pospolicie uchodzi. Używany przytem sposób czysto praktyczny, cieszący się w kołach rolniczych prawem obywatelstwa, a polegający na oznaczeniu łatwo dostrzegalnych cech nasienia, jakkolwiek oddaje pewne usługi przy ogólnej oryentacyi, to jednak nie może służyć za podstawę do wyprowadzenia pewnych, cyfrowych wniosków co do jakości nasienia, jest on zresztą dostępny wyłącznie ludziom o dłuższej w tym kierunku praktyce.

Jedynie miarodajną jest ocena objektywna, uzyskana za pośrednictwem pewnych, ogólnie przyjętych metod i przy pomocy odpowiednich przyrządów, przedstawiająca w ścisłych cyfrach te poszczególne własności danego nasienia, których znajomość jest dla rolnika niezbędną.

Do tych własności zaliczyć wypada na pierwszem miejscu siłę kiełkowania. O zdolności nasienia, że w sprzyjających warunkach rozwinie się w roślinę, sądzić można do pewnego stopnia z jego zewnętrznych cech. Nasienie o normalnym kształcie, barwie, połysku i woni, możemy uważać za zdolne do wydania rośliny; przeciwnie nasiona pokurczone, lub połamane o wypłowiałej barwie, bez właściwego połysku, o woni stęchłej itd., są zwykle pozbawione tej własności. Ten sposób oceniania nasienia nie jest jednak ścisłym i może służyć zaledwie do ogólnej oryentacyi. Pewną ocenę zdolności kiełkowania można uzyskać tylko zapomocą próbnego wysiewu pewnej ilości ziarn na dostatecznie zwilżonej bibule, flaneli, piasku lub ziemi, przy pewnej, stałej ciepłocie.

Drugą ważną dla rolnika własnością nasienia jest jego czystość, t. j. ilość prawdziwych zdrowych ziarn w porówaniu do wszelkich bezużytecznych, lub co gorsza szkodliwych domieszek, jak pustych plew, resztek roślinnych, cząstek ziemi, piasku i nasion obcych. W wypadku, gdy mamy do czynienia z nasieniem silnie zanieczyszczonem obojętnemi domieszkami przez odpowiednie zwiększenie ilości wysiewu możemy temu złemu zaradzić, gdy jednak nieczystościami są nasiona szkodliwych chwastów, to nasienie powinno być do wysiewu użytem, a zatem i kupno jego byłoby bezcelowem.

Oznaczenie czystości nasienia polega na oddzieleniu wszelkich obcych domieszek w ten sposób, że pewną ilość nasienia przebiera się, waży, i procentowo oznacza. By badanie takie dokładnie przeprowadzić, trzeba doskonale znać wygląd różnych nasion, częstokroć bowiem w nasieniu znajdują się chwasty, kształtem bardzo do niego zbliżone. Jest to więc rzecz żmudna, wymaga prócz wprawy i cierpliwości także pewnych przyrządów, nie może być jednak zastąpiona powierzchownem przeglądnięciem nasienia, np. przy przesypywaniu z jednej ręki do drugiej, jak to jest powszechnie praktykowanem.

Obie powyższe właściwości nasienia, będące jedyną miarą jego prawdziwej wartości, czyli jego wartości użytkowej, można wyrazić w jednej cyfrze. Cyfrę tę otrzymuje się mnożąc procent czystości przez procent siły kiełkowania i dzieląc przez 100.

Prócz powyższych własności nasion, powinien rolnik niekiedy także zbadać i ich pochodzenie, ma ono bowiem częstokroć bardzo ważny wpływ na wyniki plonu; dość wspomnieć o koniczynie czerwonej amerykańskiego pochodzenia. Pochodzenie nasienia określa się za pomocą nasion chwastów, w danem nasieniu się znajdujących, z których wiele jest charakterystycznych dla pewnych klimatów czy stref.

Dalszą własnością nasienia, której ocena przed zakupnem jest również ważną, jest ciężar nasienia. Znaczny ciężar świadczy o wysokim stopniu wykształcenia, a zarazem o znacznej ilości materyałów pokarmowych, zawartych w bielmie, względnie w liścieniach i daje pewną gwarancyę co do korzystnego rozwoju powstałych z takich nasion roślin.

Wreszcie należy się zawsze przy zakupnie nasienia zastanowić nad jego prawdziwością, to znaczy zbadać, czy nasienie jest rzeczywiście to, o które nam się rozchodzi i za jakie nam je handlarz podaje, czy też może jest chwastem, zbliżonym z wyglądu do nasienia żądanego. Rozpoznanie prawdziwości nasienia jest niekiedy bardzo trudnem, dostępnem tylko dla ludzi fachowych.

Jak widzimy, miarodajna, objektywna ocena nasienia wymaga pewnej fachowej wiedzy, wprawy, odpowiednich przyrządów i wreszcie czasu, tak, iż nie jest ona dla przeciętnego rolnika dostępną. Oddawna też uczuwało rolnictwo potrzebę stworzenia zakładów, któreby się mogły zajmować tego rodzaju badaniami. W tym celu stworzono stacye oceny nasion, zwane także stacyami botaniczno-rolniczemi.

Rolnik, zakupując nasiona, nie potrzebuje się zajmować żmudnem badaniem jego jakości, zadanie to bowiem spełni na jego żądanie zakład taki. Niestety, mimo, że stacye takie istnieją już od dłuższego czasu, mało rolników zdaje sobie dokładnie sprawę z ich użyteczności i często nie wie, jak z ich pomocy korzystać, w dalszym ciągu kupuje nasiona na podstawie swej oceny powierzchownej lub zadawalnia się gwarancyą słoną kupca, a przez to niejednokrotnie ponosi znaczne straty. Chcąc uchronić się od takich strat, należy bezwarunkowo szukać pomocy zakładów czy stacyi doswiadczalnych. W tym celu kupujący powinien przedewszystkiem zażądać od sprzedającego próbki, identycznej z całym towarem. Próbkę taką należy przesłać stacyi do oceny. W razie otrzymania wyniku analizy, można dopiero przystąpić do zakupna nasienia, o ile badanie wykazało, że próbka jest dobrą, a mamy tę pewność, że otrzymamy towar według próbki. W razie jednak, gdy się niema pewności, że zbadana próbka odpowiada w zupełności dostarczonemu towarowi, należy po odebraniu towaru posłać do stacyi powtórną próbkę, wziętą z towaru, dla ponownego zbadania i stwierdzenia identyczności obu próbek. Sprawa ta jest o tyle ważną, że niesumienni handlarze przedstawiają inne próbki, a następnie dają inny towar; najlepiej też, jeśli rolnik bierze sam bróbkę i to w ten sposób by przedstawiała istotnie przeciętną jakość towaru. Dla ułatwienia zakupna nasion, a zarazem dla poparcia działalności uczciwego handlu nasiennego, stacye oceny nasion wchodzą pospolicie ze znaczniejszemi firmami w tak zwany związek kontrolny. Związek taki zasadza się na tem, że firmy, należące do związku, poddają wszystkie swe nasiona ocenie stacyi, a wyniki tych ocen przedstawiają kupującym na t. zw. listach gwarancyjnych, połączonych z badaniem nasion należy zakupno nasion uskuteczniać u jednej z takich firm kontrolowanych, przyczem zawsze należy żądać wydania owego listu gwarancyjnego.

Niektóre ze stacyi dają inną gwarancyę co do dobroci kupowanego nasienia, a mianowicie plombują worki z towarem, zbadanym poprzednio przez siebie. Rolnik, kupując plombowany przez stacyę towar, znajduje w dodanem świadectwie w cyfrach wyrażoną jakość nasienia i ma zarazem tę pewność, że świadectwo odpowiada w zupełności rzeczywistej jakości zaplombowanego nasienia.

W obecnym czasie, gdy rolnik zaopatruje się w nasienie do siewu wiosennego, takie przypomnienie uważamy za wskazane, bo tylko tym sposobem może się rolnik przekonać, że nasienie, jakie daje do siewu, jest dobrem; a cô zasieje — to i zbierze.

ZEMSTA WARYATÓW.

Zdarzenie prawdziwe.

W zakładzie obłąkanych pełnił służbę dozorcy bardzo niegodziwy i chytry żyd, który za najmniejsze przekroczenie, za najdrobniejszą rzecz surowo karał waryatów, miał zaś szczególniejszy dar, właściwy tylko żydowi, okradania ze wszystkiego, co się dało, powierzonych sobie pacyentów. Za takie nieludzkie postępowanie oburzył na siebie wszystkich waryatów, a w szczególności trzech, którzy za każdą cenę chcieli go w jakikolwiek sposób uczynić nieszkodliwym. Czekali i to nawet bardzo cierpliwie dosyć długo na sposobność, aż wreszcie ta się nadarzyła.

W zakładzie tym umarł właśnie jeden z bardzo majętnych waryatów, któremu rodzina wyprawić miała wspaniały pogrzeb. W tym celu trumnę metalową ze zwłokami nieboszczyka ustawiono w kaplicy zakładowej, gdzie miała stać do dnia pogrzebu. Tę to właśnie sposobność uznali trzej waryaci za najstosowniejszą do wypłatania figla znienawidzonemu parchowi. Byli święcie przekonani, że paskudny żyd, który kradł, jak z nut wszystko co mu pod rękę wpadło, złakomić się musi także na drogocenny pierścień, jaki zmarłemu waryatowi włożyła rodzina na palec.

Jakim, im tylko wiadomym sposobem omylili czujność dozorcy i w nocy zakradli się do kaplicy, kryjąc się pod żałobne sukno, którem był pokryty katafalk. Czekali dość długo, aż wreszcie drzwi kaplicy otwarły się i dozorca, skradając się jak kot, zwolna przybliżał się do katafalku. Radość trzech urytych bzików nie miała granic i ledwo wytrzymać i doczekać mogli chwili, w którejby najskuteczniej mogli się wziąć do działania tak, by sprawy nie pokpić.

Dozorca, nie domyślając się nic złego, przekonany, że oprócz niego i nieboszczyka nikogo niema w kaplicy, zbliżył się do trumy, dobranym kluczem ją otworzył i zaczął ściągać z nieboszczyka wszystko to, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, przedewszystkiem zaś ów drogocenny pierścień.

Właśnie takiej chwili czekając, jak mogli najciszej wysunęli się waryaci z pod katafalku i odrazu ze zręcznością prawdziwie małpią, w jednej chwili ubezwładnili swojego wroga, chwytając i ściskając jego gardło. Żyd myśląc, że to nieboszczyk złości się za zakłócanie mu spokoju wiecznego, w jednej chwili stracił przytomność i nawet czasu nie miał na krzyknięcie swego narodowego "gewałt!"

Tymczasem trzech bzików na seryo zabrało się do roboty: jeden z nich wiązał paskiem nogi dozorcy, drugi krępował mu ręce, a trzeci podważał zęby złodzieja, przemocą pakując mu czapkę w usta

Gdy już wszyscy trzej ułatwili się z robotą, i żyd skrępowany, z zakneblowanemi czapką ustami, nie dawał znaku życia, wyjęli z trumny nieboszczyka, pakując na jego miejsce dozorcę. Następnie zamknęli trumnę, ubrali nazad nieboszczyka w zabraną mu przez żyda garderobę, odmówili pobożnie wieczne odpoczywanie nad trumną dozorcy i wziąwszy na ramiona nieboszczyka, wynieśli go z kaplicy. Cichutku przybyli do domku, w którym mieszkał ich prześladowca, kluczem skradzionym temuż otworzyli mieszkanie i pod łóżko ścieląc pierzynę, położyli naniej swego zmarłego kolegę.

Potem zamknęli izbę, klucz od nie wrzucili w trawę, a sami, strasznie kontenci z siebie, poszli spać.

Na drugi dzień odbył się pogrzeb z tą małą różnicą, że zamiast zmarłego waryata pochowano żyda-dozorcę.

W tydzień potem, gdy zarząd domu obłąkanych zabrał się do energicznego poszukiwania dozorcy, po wyważeniu drzwi w jego mieszkaniu — odnalazł z wielkiem zdziwieniem, leżącego na pierzynie pod łóżkiem nieboszczyka, który powinien był leżeć na cmentarzu. Domyślono się zbrodni, prędko pobiegnięto na cmentarz, odkopano grób, otworzono trumnę i ujrzano w niej dozorcę z e związanemi rźkoma i nogami, który miał usta zakneblowane swą własną czapką..
końcu indagować waryatów, czy czasem który z nich nie dałby jakich bliższych wjaśnień o tak strasznej, a niewytłómaczonej śmierci dozorcy, ale wszystko napróżno. Dopiero, gdy dyrektor obiecał 10 dolarów nagrody temu, ktoby uchylił bodaj rąbek tajemniczego morderstwa, wysunęło wziąwszy naprzód obiecaną od dyrektora nagrodę, zawołali chóre: "To my, panie dyrektorze!"

Znakomity patryota.

— Czy znasz tego pana, któregośmy minęli.

— Nie, a cóż to za jeden?

— Znakomity patryota.

— Proszę, a cóż on zdziałał dla dobra rodaków?

— O, bardzo wiele! Zbierał ogłoszenia do programu na bardzo szlachetny cel, naturalnie za znakomitem wynagrodzeniem.

Szybkość nadzwyczajna.

..— Co jest szybszego od telegrafu?....

— Moja żona. W nocy jeszcze nie przekroczyłem progu, a już dostałem szczotką w łeb.

W szkole.

— Powiedz mi, jaki jest piąty przypadek od rzeczownika kot?

Uczeń po głębokim namyśle:

— Kici, kici, kici!

HISZPAŃSKI NASTĘPCA TRONU PRA-PRAWNUKIEM JENERAŁA POLSKIEGO.

Syn króla hiszpańskiego Alfonsa XIII, ochrzczony: Alfons Pio Christino Eudardo Francisco Guillermo Carlos Ernique Eugino Fernande Antonio, pochodzi z rodziny polskiej. Podajemy tu rodowód królowej hiszpańskiej:

Księżniczka Ena (Ewa, Julia, Wiktorya, Eugenia) Battenberg urodziła się 24 października 1887 w szkockim zamku Balmoral, ulubionej siedzibie sędziwej królowej angielskiej Wiktoryi, jako jej wnuczka, a córka najmłodszej córki, księżniczki Beatrycy i księcia Henryka Battenberga. Ojciec jej był jednym z 4 synów ks. Aleksandra heskiego, niepanującego brata cesarzowej rosyjskiej, żony Aleksandra II. Na jej dworze właśnie poznał książe, dziadek księżniczki Eny, damę pałacową cesarzowej, hrabiankę Julię Hauke, ur. 1825 roku, w której tak się zakochał, że się z nią w 1851 roku ożenił morganatycznie.. Brat jego panujący wielki ks. heski, obdarzył swą bratową i jej potomstwo tytułem hrabiów, a później książąt Battenberg. Rodzice dawnej damy pałacowej na dworze petersburskim, a późniejszej księżnej Julii Battenberg, to nasi znajomi mimo nazwisk niepolskich.

Ojciec Julii, hr. Maurycy Hauke, syn Saksończyk a,który w Warszawie założył pensyą męską, niegdyś bardzo wziętą, służył w polskiem wojsku przed ostatniem rozbiorem, jako oficer artyleryi, w legionach włoskich był pułkownikiem, za Księstwa Warszawskiego jenerałem i szefem sztabu polskiego. Wsławił się obroną fortecy Zamościa w r. 1813, której nie chciał poddać do ostatniej chwili. Za Królestwa kongresowego był jenerałem kwatermistrzem armii polskiej, ministrem wojny i wojewodą Królestwa Polskiego. Później obdarzony został tytułem hrabiowskim. Zginął tragicznie w nocy 29 listopada 1830 roku, zabity przez podchorążych, którzy nie lubili surowego jenerała. Miał on żonę pannę Zofię Lafontaine, warszawiankę, której ojciec, rodem ze Szwabii, potomek Hugenotów, dr. Leopold Lafontaine, był w Warszawie nadwornym lekarzem króla Stanisława Augusta i wówczas zaprowadził w Polsce szczepienie ospy. Był przyjacielem Kościuszki, do którego pojechał umyślnie z ran go wyleczyć po klęsce pod Maciejowicami.

Doktor Lafontaine miał za żonę mieszczańską córkę Warszawy, gorącego serca Polkę, z domu pannę Teresę Kornet, w której domu bywali oprócz króla Poniatowskiego i jego rodziny, przyjaciele jej i jej męża, Kościuszko, Dąbrowski i książę Józef. Ta właśnie mieszczanka warszawska, prababka dzisiejszej księżniczki Eny, jest jedyną osobą już rzetelnie polskiego pochodzenia między przodkami przyszłego króla hiszpańskiego. Po doktorze Lafontaine i jego żonie Teresie Kornet zostały dwie córki, jedna Wiktorya, za pułkownikiem Kazimierzem Słupeckim, druga Zofia za jenerałem Haukiem, słynnym obrońcy Zamościa. Ten zostawił trzy córki: Julię księżnę Battenberg, Emilię za jenerałem Stackelbergiem i Zofię za jej stryjecznym bratem Aleksandrem Haukem, dyrektorem teatrów w Warszawie i administratorem Księstwa Łowickiego .

Z tego ostatniego małżeństwa dwie córki dobrze zna Warszawa: Marya jest żoną głośnego lekarza warszawskiego, prof. dra Juliusza Kosińskiego ; druga redaguje "Wieczory Rodzinne". Ojciec doktorowej Kosińskiej i redaktorki Haukowej, jeneralnego dyrektora górnictwa w Król. Pol., a bratankiem obrońcy Zamościa. Brat zaś Aleksandra, Józef, ożeniony ze Steinkellerówną w Warszawie, otrzymał tytuł hrabiowski. On to miał syna, hr. Józefa Haukego, w którym, mimo obcego w młodości wychowania, odezwało się w całej pełni uczucie polskie w r. 1863. We wdzięcznej pamięci imię jego zachował na zawsze nasz naród. Wsławił się on w powstaniu Styczniowem, jako jeden z najdzielniejszych dowódców polskiej partyzantki, pod imieniem jenerała Bosaka, od nazwy herbu tej rodzinie nadanego. Zginął on później w obronie Francyi, walcząc przeciw Prusakom r. 1870 pod Dijon.

Z rodziny przyszłego króla Hiszpanii interesowało się polskie społeczeństwo jeszcze jednym z jej stryjów, ks. Aleksandrem, którego dzieje zapisały jako pierwszego księcia oswobodzonej Bułgaryi. Brat jego rodzony Ludwik ks. Battenberg, syn najstarszego ks. Aleksandra heskiego i Julii z Hauków Battenberg, jest dziś admirałem floty angielskiej, a przez małżeństwo z kuzynką swoją, ks. Wiktoryą heską, jest szwagrem wielkiego ks. heskiego, cesarza rosyjskiego i ks. Henryka pruskiego. To drugi stryj narzeczonej Alfonsa XIII.

Brat jego a trzeci syn Julii Hauke, byłej damy dworu, który zrobił najlepszą partyę, jako zięć królowej angielskiej, przez co wszedł w powinowactwo najbliższe z najpierwszymi potentatami świata i rodzinę swoją zrównał z domami panującymi, mimo, że się to już teraz nie zdarza dzieciom z małżeństw morganatycznych członków rodów monarszych — był właśnie ojcem ks. Eny, królowej hiszpańskiej, która przez to jest cioteczną siostrą cesarza Wilhelma II niemieckiego i rodzoną siostrzenicą króla Edwarda VII angielskiego. Zmarł on przed 8 laty w Afryce w kampanii przeciw Aszatom, nie doczekawszy uroczystej chwili, w której wnuk jego Alfons zasiądzie na tronie Izabeli katolickiej.

A pierwszy to raz królowa Hiszpanii jest pra-prawnuczką skromnej mieszczanki warszawskiej, sama nie Polka wprawdzie, ale bądź w części polską krew w żyłach mająca. Nosiła już bowiem koronę hiszpańską raz polska królowa, Marya Amelia, córka Augusta II, a żona Karola IV. Ale to było jeszcze w tych czasach, gdyśmy sami mieli swoich królów.

Pierwsza szkoła dla głuchoniemych.

Liczba głuchoniemych jest większą, niżby się zdawało: w Anglii żyje ich 20,000, w Austryi 26,000, we Francyi 22,000, w Stanach Zjednoczonych 40,000, w Indyach 197,000. Co do Chin, brak statystycznych danych, można jednak obrachować, że tak wielkie państwo, często trapione głodem, nędzą, powodziami, zarazą, nie może mieć mniej tych kalek niż 250,000. Wogóle przypuszczają, że na kuli ziemskiej jest więcej niż milion głuchoniemych, na każde więc 1,500 mieszkańców przypadłby jeden głuchoniemy.

W ostatnim dopiero stuleciu wzięto do serca wychowanie tych nieszczęśliwych, wskutek czego powstały specyalne dla nich zakłady. Pierwszą szkołę dla głuchoniemych założono w Anglii w r. 1760, we Francyi w r. 1763, w Niemczech w r. 1778, w Stanach Zjednoczonych w r. 1817. Na początku XIX wieku istniało tylko dziesięć szkół takich w Europie, obecnie jest icsh najmniej pięćset. Alfabet mimiczny, za pomocą którego głuconiemi mogą rozmawiać z sobą i z innymi ludźmi został wynaleziony przez księdza l'Epe, założyciela pierwszego instytutu dla głuchoniemych w Paryżu; przy wprawie można równie szybko porozumiewać się nim jak głosem. We Francyi i w Stanach Zjednoczonych posługują się jedną tylko ręką, w Anglii dwiema, we Włoszech prócz ruchów rąk używają jeszcze znaków. Jest toprawdziwy "volapik", albowiem za jego pośrednictwem głuchoniemy może się rozmówić nietylko ze swymi braćmi rozmaitej narodowości, ale również z wieloma dzikiemi plemionami: Indyanie, Łapończycy, mieszkańcy wysp Sandwich rozumieją mowę znaków.

Przyczyną tego kalectwa są najczęściej małżeństwa między krewnymi, dalej szkarlatyna, tyfus, konwulsye, oraz inne choroby, gwałtowne wstrząśnienia, wyrzynanie się zębów, huk piorunu, uderzenie się w głowę, oraz wilgoć, panująca w mieszkaniu. Dzięki starannemu wychowaniu w instytucyach, głuchoniemi mają częstokroć umysł bardzo rozwinięty i posiadają pewne wykształcenie. Przed ostatnim wyborem prezydenta w Stanach Zjednoczonych, odbył się w Nowym Yorku mityng głuchoniemych; wszyscy uczestnicy w liczbie 400 oświadczyli się za Clevelandem; mowców, jeżeli można ich tak nazwać, przyjmowano z wielkim zapałem. Warszawski instytut głuchoniemych i ociemniałych powstał w roku 1817. Najwięcej przyczynił się do wybudowania tegoż ks. Falkowski.

RZECZPOSPOLITA KRASNOJARSKA.

Niedawno ukończył się proces nad uczestnikami powstania w Krasnojarsku, głównem mieście gubernii jenisejskiej w Syberyi, gdzie w chwili potęgowania ruchu rewolucyjnego stronnictwa skrajne opanowały władzę w mieście i utworzyły rząd tymczasowy, pod nazwą "Rady Zjednoczonej", której poddały się wszystkie miejscowe władze lokalne, państwowe i autonomiczne, co trwało przez kilka miesięcy. Epizod ten w dziejach rewolucyi rosyjskiej nazwano "Rzeczpospolitą Krasnojarską".

Czasopismo, poświęcone sprawom specyalnie syberyjskim, pod nazwą "Sibirkije Woprosy" podaje wiele szczegółów z dziejów tej rzeczypospolitej. Ruch rewolucyjny po manifeście z 17 października, przybrał w Krasnojarsku takie rozmiary, że miastem i okolicą rządził faktycznie komitet stronnictwa socyalno-demokratycznego. Nawet naczelnik garnizonu miejscowego prezentował się w czasie ściśle oznaczonym komitetowi rewolucyjnemu w "Narodnym Domu" i dawał żądane wyjaśnienia. Udało się również rewolucyonistom przeciągnąć na swoją stronę batalion kolejowy i zorganizować "Radę zjednoczoną" z żołnierzy i robotników. Rząd socyalno-demokratyczny zaprowadził własną cenzurę, a rządową drukarnię gubernialną wziął w swe posiadanie. "Radzie zjednoczonej" podlegał także pono gubernator, otrzymywał od niej rozkazy i posyłał jej raporta.

Gubernator miejscowy zamierzał ogłosić odezwę do narodu, w tonie bardzo bojaźliwym, w której oświadczał, że rząd uważa za swój obowiązek zmienić dotychczasową ordynacyę miejską, zaprowadzić nową na podstawie powszechnego i równego prawa wyborczego i ludność miejską zabezpieczyć przed samowolą administracyi państwowej. Ponieważ drukarnia rządowa była w posiadaniu rewolucyonistów, przeto gubernator zwrócił się do drukarni prywatnej. Lecz właściciel tejże nie chciał drukować odezwy bez zezwolenia "Rady Zjednoczonej". Dopiero, gdy ta ostatnia dała swe pozwolenie, stwierdzone pieczęcią nowej władzy, wówczas dopiero ją wydrukował.

Ludność miejscowa bez szemrania ulegała władzom rewolucyjnym. Policya gubernialna stawiała się regularnie na mityngach, zwoływanych przez rząd rewolucyjny, które przypominały dawne wiece słowiańskie i reprezentowały wszechwładztwo ludu. Na jednym z takich wieców naczelnik policyi wyraził w sposób stanowczy swe sympatye dla ruchu rewolucyjnego. Na tym samym wiecu kapitan żandarmeryi usprawiedliwiał się z czynionego mu zarzutu, jakoby z jego powodu kilka osób skazano do ciężkich robót. Między motywami własnej obrony przytaczał także, że dla podwładnych mu żołnierzy żandarmeryi był jaknajlepszym przełożonym, a w gruncie rzeczy był złym żandarmem.

Ruch rewolucyjny ogarnął także i szkoły miejscowe. Młodzież ucząca się uchwaliła utworzyć "wolną szkołę", której organizacyi nie zdołano przeprowadzić w ciągu paru miesięcy istnienia rzeczypospolitej.

Policyi miejscowej odebrano rewolwery i szable i zorganizowano gwardyę narodową pod nazwą "narodnej ochrony". Jednem słowem, w Krasnojarsku powstały rządy ludowładcze, których celem było także popieranie rewolucyi w innych częściach Syberyi i dlatego wezwano całą ludność pod broń, bez różnicy wieku i stanu.

Jednakże rządy ludowe, trwające przez listopad i grudzień, nie przetrzymały próby czasu. Kadeci miejscowi, z sympatyzujących początkowo z tym rządem, przeobrazili się ostatecznie w konserwatystów.

Rzeczypospolita Krasnojarska upadła, kiedy pod miastem ukazały się liczne oddziały wojska, a miasto, znajdujące się w posiadaniu rewolucyonistów, ogłoszono na stopie wojennej. "Rada zjednoczona" wydała odezwę narodu, w której wzywała go do protestowania przez strajk powszechny, do bojkotowania oficerów, do niepłacenia podatków. Lecz odezwa skutku nie odniosła: ludność nie próbowała bronić się, wojska bez boju weszły do miasta i rzeczpospolita krasnojarska przestała egzystować.

O niemczyznę za granicą.

Podczas gdy Niemcy wszystkiemi siłami dążą do tego, aby wyrugować język polski nawet z dzielnic polskich — sami przecież starają się usilnie o krzewienie niemczyzny nietylko we własnym kraju, ale także po za jego granicami, w obcych państwach. W tym celu założono w r. 1881 w Niemczech tak zwany "Schulverein", który przez całe 25 lat pracował skrycie bez hałasu nad utrzymaniem i rozszerzeniem niemczyzny za granicą. Rzeczone towarzystwo zakładało i uposażało szkoły niemieckie w całym świecie i rozwijało sprytną agitacyę na rzecz krzewienia kultury niemieckiej.

Przed tygodniem odbyło się w Essen, w Nadrenii, roczne walne zebranie wymienionego powyżej "Schulvereinu", na którem zdawano ogólny pogląd o położeniu niemczyzny za granicą. Jak się ze sprawozdania dowiadujemy, najwięcej zagrożoną jest niemczyzna na Węgrzech. Wniosek węgierskiego ministra oświaty hr. Apponyi, w sprawie podwyższenia pensyi nauczycielom, zaostrzył parlament węgierski, tak że szkoły niemieckie pracować są na Węgrzech zmuszone na korzyść języka węgierskiego. Równocześnie zwalczają Węgrzy używanie mowy niemieckiej, której używa na Węgrzech, zdaniem owego towarzysza 2 i pół miliona ludności. W 35 z 41 pułków piechoty węgierskiej zaprowadzono komendę węgierską, która dawniej była niemiecką.

Jak widzimy, Węgrzy robią Niemcom najwięcej kłopotu, chociaż oni nic więcej nie czynią, jak tylko idą za przykładem Niemców, którzy pragnęliby jak najprędzej zniemczyć wszystkie obce narodowości, pozostające pod panowaniem pruskiem. Że Węgrzy przeprowadzili w swojem wojsku komendę węgierską, z tego im nikt chyba zarzutu robić nie może, boć są panami we własnym kraju; zresztą dawniejsza komenda niemiecka służyła też tylko do tego, aby Węgrów uczyć po niemiecku, a gdyby się było dało, powoli ich przerobić na Niemców.

Dalej zaznaczono w sprawozdaniu, iż w Czechach toczy się walka zawzięta o byt niemczyzny. Ale bo też Czesi na swoich śmieciach w kaszę pluć sobie nie pozwalają. Kraj ten był dawniej już prawie zupełnie zniemczony i nie wiele brakowało, a Niemcy czuliby się tam panami, uważając Czechów za swoich pachołków. Trzeba było dopiero tak dzielnych patryotów czeskich, jakimi byli zmarli Rieger, Jelinek i ich towarzysze, którzy potrafili w narodzie czeskim rozbudzić silne poczucie narodowe, którego dziś już Niemcy żadnemi sposobami stłumić nie są w stanie. Stąd też u Niemców wielki żal, że im się wymknął tak smaczny kąsek i że sami teraz walczyć muszą o utrzymanie bytu niemczyzny w tym kraju.

Nierozumne dziecko może nie być takiem z natury. Niejedno dziecko jest z natury roztropne, a jednak nie uczy się dobrze w szkole, ponieważ jego krew i system nie są w porządku. Klucz do tej sytuacyi leży w użyciu Dra Piotra Gomozo. Jest ono łagodnem, ale jego skuteczne własności są bardzo pożądane dla maleństw i dla osób o słabej konstytucyi. Nie jest to lekarstwo apteczne. Dostarczają go specyalni agenci, albo sami właściciele, Dr.Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave. Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

KOSCIELNE opłatki można dostać każdego czasu w roku u Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester ave., Chicago, Ills. (x)

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Grochowski & Co. 181 E. 7th st. New York City. (Feb. 28–8)

Najlepszej porady we wszystkich sprawach, żywo każdego człowieka obchodzących, udziela znane polskie biuro informacyjne W. Janowskiego. Piszcie natychmiast, a otrzymacie najlepsze informacye. Pamiętajcie o tem, że dobra rada złota warta. Przyślijcie 2 centową markę na odpowiedź. W. Janowski, 32 Fox Pl., Chicago, Ill. (25)

NAJLEPSZA MASZYNKA do pisania listów, zrobiona ze stali, bardzo trwała i praktyczna, na której każdy może prędko i łatwo list napisać, litery są wyraźne, kosztuje tylko $7.50. Lepszej maszynki za tę cenę nigdzie nie dostaniecie. Pieniądze należy nadesłać przez Money Order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 531 Noble st., Chicago, Ill. (x)

Ważne! Ważne! Ważne!
Dla rodaków mieszkających we Philadelphii i okolicy! — Niech każdy przyjmie do wiadomości, że IZYDOR HERC, znany Polski Bankier z Nowego Yorku otworzył tylko dla wygody Rodaków filię bankową we Philadelphii, dokąd każdy, mieszkający w pobliżu może się z całem zaufaniem udawać. IZYDOR HERC, został też zamianowany jeneralnym agentem 2. najlepszych i najtańszych linii okrętowych, gdzie szyfkarty można dostać taniej niż u innych kompanii okrętowych. Komu zatem blisko, niech tam się uda! Niech każdy się przekona! Nie ślijcie pieniędzy, nie kupujcie szyfkart ani nie szukajcie porady lub pomocy w niczem, zanim wpierw u nas nie będziecie! Dostaniecie wszystko taniej i uczciwiej niż wszędzie! Próbójcie! Kto tam przybędzie ten dostaje śliczny prezencik, upominek na przyszłość. Baczcie na adres: IZYDOR HERC, Bankier Polski, 236 Bainbridge St., Philadelphia, Pa.

POSZUKUJĘ Rodaków którzy by chcieli nabyć dobrą brzytew. Są to Angielskiego wyrobu i tak znakomite, że każdą brzytew gwarantuję, a gdyby kto niebył zadowolony w każdym razie zwracam pieniądze. Ponieważ jestem balbierzem więc na brzytwach znam się bardzo dobrze i zapewniam dla braci rodaków że udzielę rzetelnie. Cena $2.50 z przesyłką, pieniądze wysyłać należy przez P. O. Money order.
S. Hyberk 626 17 ave. N. E. Minneapolis Minn.

POTRZEBA 1000 robotników do stanów Oregon. Washington i Montana; zapłata $2.25 do $3.00 dziennie, podróż koleją $14 z Chicago. 500 robotników i górników do węgla, mężczyzn do lasów w Wisconsin i Michigan; zapłata $28 do $35 za miesiąc, życie i mieszkanie. Zwracają wydatki za podróż. 500 robotników żonatych i samotnych w Chicago i okolicy. Piszcie w swym języku, załączając 2c znaczek pocztowy na odpowiedź albo się zgłoście do J LUCAS, agent, room 3 — 128 S. Clark st., Chicago, Ill. (28

DO SPRZEDANIA tanio 160 akrów farma w Greenbush, Minn, w polskiej kolonii 5 mil od polskiego kościoła, 1½ mili od stacyi kolejowej, gdzie jest poczta, mleczarnia, sztory i elewatory. Dom 18x16 dwa piętra i sklep. Dwie szopy 80x20 i 20x16. Dojazd dobry, ziemia urodzajna, pastwiska 45 akrów z laskiem na 25 sztuk bydła, dwa druty białe „galvenized", 10 akrów pod pługiem, blisko 40 gotowe do zorania, przeszło 80 ton siana można zebrać, studnia blisko domu z nakryciem. O bliższe informacye proszę się zgłosić do właściciela. A. J. Sikorski B. 92 Cornelia st. Chicago Ill. (26)

80 AKROWA farma z budynkami, 10 akrów wyklarowane, reszta drzewa i pastwisko na sprzedaż za $2,400, 2 mile od miasta i kościoła, ksiądz polski co miesiąc tu dojeżdża. Po bliższe informacye zgłosić się pod adresem: M. Brożek Chetek, Barron Co., Wis. (25)

FARMY I GRUNTA na sprzedaż po bardzo niskiej cenie i dajemy bardzo dobre warunki do wypłaty, z przyczyny, aby dać sposobność każdemu kawałek gruntu lub farmę nabyć i być sam sobie wolnym basem. Teraz jest najlepsza sposobność dla każdego kupującego farmę, bo może wszystko dokładnie obejrzyć i ze wszystkiem kupić. Nie ociągajcie się z kupnem zadługo, bo wiecie, że farmy i grunta idą bardzo w górę, a po drugie, że te dobre czasy się wnet zmienią, a wtenczas przekonacie się, jak to dobrze temu, co kawałek farmy ma. Po wszystko cobyście chcieli nabyć, proszę się zgłosić do Fox River Land & Fuel Co., 510 N. Broadway, Green Bay, Wis. John A. B. Olejniczak.

GRZYK Jan, niedawno przybyły do Ameryki z gminy Zawichost w gubernii Radomskiej, poszukiwanym jest przez Teodora Czajewskiego 22 Ellery st., S. Boston, Mass.

UPRASZA się rodaków o udzielenie informacyi, gdzie są „homesteads" gdyż 6 famillii chce się na nich osiedlić. Adres. Tamasz Timoszkiewicz, Sawyer N. D.

POSZUKUJEMY robotników polskich (osoby pojedyńcze lub famillje) do najlepszych robót fabrycznych i do kopalni węgla. Płaca bardzo dobra, jazda na plac roboty wyłożona, zgłoście się osobiście lub piszcie na adres: Immigrant Labor Exchange, 2. Carlisle St. New York.

AGENCI w każdej miejscowości Ameryki poszukiwani, sposobność dobrego zarobku nawet dla tych, którzy nie znają angielskiego, tylko kilka godzin wieczorem pracy, za pierwszy tydzień pracy dajemy $12 zaliczki. Piszcie natychmiast do H. J. Mares 67 W. 67 Str. N. Y.

OD WYDAWNICTWA.

Józef Gładki, który pracował przez kilka miesięcy w naszem wydawnictwie, bawi obecnie w St. Cloud, Minn. i ma prawo do zapisywania "Gazety Polskiej", oraz kolektowania abonamentu i przyjmowania obstalunków na książki, obrazy itp.

W. Dyniewicz.

Nowiny Miejscowe

Rada miasta Chicago postanowiła utworzyć szereg małych parków w tych dzielnicach, gdzie biedniejsza ludność gęściej zamieszkała. Jeden z takich parków ma stanąć w dzielnicy, zamieszkałej przez Polaków — na ulicach Fry, Noble, Cornell i Chase — na czterech kwadratowych blokach. Właściciele okolicznych domów, Polacy, dobrowolnie nie chcieli się zgodzić na sprzedaż domów, wtedy urzędowa "jury" określiła wartość nieruchomą w owej okolicy i mieszkańcom kazano się wynosić. Pokrzywdzeni apelowali, a tymczasem komisarze parkowi, nie czekając wyroku, zabrali się do "mufowania" opornych i kilkadziesiąt rodzin pozostało na bruku. Zwołano mityng, na który przybyło kilkaset Polaków, właścicieli domów rozwalonych i — radzono. Trwały te obrady długo, wreszcie nic nie postanowiono prócz tego, by wziąć to co dają i nie czekać lata, aż się przegra sprawę we wszystkich sądach i w dodatku zapłacić trzeba będzie koszta. Lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces.

Z prywatnego listu nadesłego z Rzymu od jenerała OO. Zmartwychwstańców, ks. Kasprzyckiego, dowiedziano się obecnie dopiero, dlaczego biskup Weber stanowczo nie przybędzie do Stanów Zjednoczonych. Otóż, gdy już wszystko było gotowe do podróży biskupa Webera, spotkał się on w Rzymie z arcybiskupem chicagoskim Quigley'em, który dał do zrozumienia, że nie życzyłby sobie wcale mieć Polaka biskupem w swojej dyecezyi; obawia się bowiem, że w skutek zazdrości miejscowych księży miałby za wiele kłopotów.

Kilkuset delegatów z całych Stanów Zjednoczonych zjechało się na 12stą doroczną konwencyę bankierów. Gubernator Deneen i mayor Busse powitali delegatów w imieniu stanu i miasta. Konwencya zakończy się jutro wielkim bankietem.

Na wczorajszej sesyi reprezentantów kolei żelaznych w stanie Illinois uchwalono wycofać wszelkie zniżone ceny przejazdu od dawna udzielane duchowieństwu, delegatom sejmowym, agentom instytucyi dobroczynnych oraz tym, którzy biorą udział w zjazdach kupieckich. Legislatura stanowa, jak wiadomo, przyjęła uchwałę, aby w granicach stanu Illinois przejazd koleją żelazną nie kosztował więcej jak dwa centy od mili.

Wykluczenie kupców pociągnie za sobą fatalne dla kolei skutki. Dotychczas delegatom na zjazdy kupieckie odbywające się w Chicago, dawano zniżone ceny na powrotnych biletach. Płacili oni za powrotne bilety, wartające 10 dol., — 6 dol.

Teatr Olympic, najstarszy wodewil w Chicago, został w czwartkową noc całkiem zniszczony przez pożar. Straty przewyższa $150,000.

Skrzyżowanie drutów pomiędzy pierwszą a drugą galeryą spowodowało pożar. Ogień opanował cały gmach na wewnątrz nim się straż pożarna pojawiła i groził zniszczeniem hotelu Union i gmachu Ashland.

Szef straży Horan, wydając rozkazy został powalony na ziemię spadającymi szczątkami gmachu i byłby niezawodnie śmierć poniósł, gdyby nie hełm, który głowę od strzaskania uchronił.

Przy gaszeniu pożaru czterej strażacy i reżyser teatru zostali lekko pokaleczeni.

Gdy straż nadjechała, ogień buchał wszystkiemi otworami, wyściełane krzesła, paląc się, wydawały zabijające gazy, które również gaszeniu przeszkadzały. Sąsiednim budynkom groziło poważne niebezpieczeństwo, gdy ogień przeniósł się na scenę pełną kulis i kurtyn. Jeden z marszałków nie poszedł za radą dyrektora sceny i nie spuścił stalowej kurtyny.

W czasie pożaru aktorzy bawili w restauracyach Union i College Inn. Na alarm wszyscy rzucili się do garderob, umieszczonych pod sceną, aby z ognia wyratować kostyumy i inne rekwizyta sceniczne.

Dyrektor sceny, jeśli udowodni, że kazał marszałkowi spuścić żelazną kurtynę, a ten jej nie spuścił, może straży pożarnej narobić dużo kłopotu. Kurtyny i kulisy byłyby ocalały i gmach nie uległby całkowitemu zniszczeniu.

Przekonani, że im mniej chłopców, tem mniej hałasu będzie w dzień 4 lipca, reprezentanci Zjednoczonych zakładów dobroczynnych, postanowili deportować hałaśników gdzieś na prowincyę.

Pani R. D. Holmes, wiceprezeska biura Zjed. Stow. Dobr. chętnie obiecała postarać się o opiekunów i opiekunki i zagwarantowała, że dzieci będą z powrotem gdy wybije godzina dziewiąta wieczorem. Liczby, którą biuro zamierza poza miasto wysłać, nie ustanowiono, i zależeć to będzie od pieniędzy na ten cel zebranych.

Zamiast strzelaniny, dzieci mają mieć ładną wycieczkę na prowincyę z muzyką i prowiantami. Komitet ten chce urządzić wyścigi i tych, którzy z nich wyjdą zwycięsko, odznaczyć nagrodami.

Takie są projekty na 4 lipca.

W potrójnej kolizyi automobilowej piętnastu wybitnych chicagoskich przemysłowców bolesne odniosło rany. Jednego z nich, Jana Lawler, zabrano do szpitala Mercy, gdzie najprawdopodobniej umrze.

Trzy automobile pędziły w sobotę wieczorem niesłychaną szybkością z Valparaiso, Ind. do Chicago. Pomiędzy drugą a trzecią rano w pobliżu miasteczka Hobart z winy maszynisty automobilu na czele wycieczki nastąpiła kolizya. Pierwsza maszyna zjechała z drogi do rowu, druga maszyna, potknąwszy się o nią, poszła również do rowu, a trzecią spotkał ten sam los. Najniebezpieczniej skaleczony został Lawler, inni połamali nogi, obojczyki i żebra.

Na ostatniem posiedzeniu Wydziału Związku Sokołów Polskich, odbytem dnia 1 b. m. na wniosek ob. St. Osady, uchwalono dla Sokoła Macierzy we Lwowie, obchodzącego w dniach 29 czerwca 40 letni jubileusz istnienia Sokolstwu wysłać złoty gwóźdź do drzewca ich sztandaru, wraz z odpowiednim listem z życzeniami. Zajęcie się tą sprawą złożono w ręce druhów Osady i Dobrzańskiego.

Rzekę Chicago zaczną rozszerzać tego lata. Na koszta rozszerzenia i pogłębienia wyasygnowano $47,000.

Riverview jest najpiękniejszym, naturalnym parkiem w Chicago. Oprócz powietrza świeżego są tam rożmaite gry, przedstawienia itp. itp. dla rozrywki gości.

8 letnia dziewczynka uchwyciła w ręce swoją 2 letnią siostrę Vera Moese spadającą z okna drugiego piętra i uratowała ją od śmierci. Wypadek ten miał miejsce pn. 945 N. Clark ul.

Od niedzieli panują w Chicago wielkie upały. W poniedziałek zachorowało na udar słoneczny 9 osób, z których 6 umarło, a 3 uratowano.

Dnia 1 sierpnia rozpocznie się rozbieranie ratusza chicagoskiego.

Z Osad Polskich.

Lorain, O. — W domu ob. J. Obeliwińskiego pn. 209 Granger ul. wybuchł pożar. Nim mieszkańcy się spostrzegli, pożar tak się rozszerzył, że zrządził szkodę, wynoszącą $200. O ile się zdaje przyczyną pożaru były myszy, które nadgryzły znajdujące się w biórku zapałki i w ten sposób wznieciły ogień. Przybyła na miejsce wypadku straż pożarna miała dosyć do czynienia nim uspokoiła rozszalały żywioł.

St. Louis, Mo. — Ob. Antoni Grodzki, znany powszechnie tutejszej Polonii, ukończył uniwersytet Washingtona i otrzymał dyplom doktora dentysty. Dr. Grodzki wyjechał obecnie na wakacye i po kilku tygodniach wypoczynku zamierza otworzyć w naszem mieście kancelaryę dentystyczną, gdzie z przyjemnością powita swoich znajomych i przyjaciół.

Wilkes Barre, Pa. — Wielki koncert i pierwszy publiczny występ profesora Konserwatoryum z Detroit pana Jana Wilczyńskiego, przy współudziale orkiestry Suwalskiego odbędzie się we wtorek 18 czerwca w Broadway hali w Nanticoke. Młody nasz artysta swą mistrzowską grą na skrzypcach zyskał uznanie i oklask najsławniejszych znawców muzyki, którzy przepowiedzieli mu świetną przyszłość. Pan Wilczyński otrzymał zaproszenie, by wystąpił z koncertem wkrótce w Carnegie Hall w New Yorku, gdzie występował Paderewski, Kubelik i inni wszechświatowej sławy artyści. Bawiąc w tych stronach, na usilne nalegania znawców i miłośników muzyki, postanowił pan Wilczyński urządzić gościnny występ w Nanticoke. Nie ulega wątpliwości, iż Rodacy nasi z Nanticoke i okolicy licznie w dniu 18 czerwca na Broadway halę przybędą, by usłyszeć artystę, który z pewnością w niedługim czasie chlubę i zaszczyt imieniowi polskiemu przyniesie i którego imię tak jak dziś braci Reszke, Paderewskiego, Sembrich i innych w całym świecie wkrótce sławnem będzie.

Bufalo, N. Y. — Starzec 80 letni, pan Andrzej Lakowski, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Mimo swego podeszłego wieku pracował on jeszcze u rzeźnika, p. Kozanowskiego, rozwożąc jego mięso wózkiem, do którego był zaprzężony młody i płochliwy koń. Nagle koń przestraszył się czegoś i poniósł, a pan Lakowski runął z wózka na ziemię. Złamał przytem nogę i pokaleczył się boleśnie.

Glassport, Pa. — Budowa polskiego kościoła już się rozpoczęła. Koszta jego wraz z plebanią są obliczone na $15,000 i na tę sumę parafianie zaciągną pożyczkę. Kościół będzie murowany z jedną wieżą. Styl gotycki.

Springvalley, Ind. — Na skutek zezwolenia biskupa przystąpią tutejsi parafianie polscy do odbudowania spalonego starego kościoła, skoro zbiorą odpowiednią ilość pieniędzy.

Newark, N. J. — Poświęcenie chorągwi towarzystwa wojskowego im. Tadeusza Kościuszki odbyło się tu dnia 30 maja przy licznym udziale publiczności i towarzystw narodowych, wojskowych i politycznych. Poświęcenia dokonał ksiądz Maśnicki w kościele św. Stanisława przy Belmont ave. Uroczystość kościelna zakończyła się kazaniem ks. Maśnickiego na stosowny temat. Z kościoła przy dźwiękach kapeli ruszył pochód do parku "Kempera", gdzie odbyła się zabawa ludowa, która przeciągnęła się do północy. Burmistrz p. Jakub Hansling, wraz z kilku radcami miejskimi, przybyli wieczorem gromadnie na ową zabawę. Wygłoszono kilka mów tak w polskim jak i angielskim języku.

North Chicago, Ill. — Odjeżdżając do Town of Lake księdza Jana Jendrzejka żegnali serdecznie tutejsi parafianie.

Stamford, Conn. — Troje dzieci państwa Bojanowskich, po spożyciu pewnej ilości łakoci, zmarło, dwoje zaś leży ciężko chorych. Widocznie do zabarwienia cukierków była użyta farba trująca.

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2462 Bajkowski P	2920 Multanowski K
2467 Baciak M	2924 Muszański J
2476 Baran J	2931 Nawrocka E
2481 Beliński W	2932 Nawrotek J
2490 Bielak F	2937 Naruszewicz F
2491 Biały A	2943 Niemczak J
2492 Biedron S	2948 Noga M
2493 Bialas J	2949 Nowacki J
2494 Bialon J	2952 Nowicka F
2496 Bizon M	2953 Nowakowski J
2497 Bies M	2958 Ogiela A
2498 Biegalski J	2960 Olszkowicz M
2523 Burmistrzak W	2964 Ostrowski I
2535 Chrobak W	2965 Osuch J
2538 Cinciel J 2	2966 Otroszkiewicz S
2549 Czerniak M	2969 Pasiak A
2552 Czaja L	2970 Paciak A
2553 Czech W	2974 Patka F
2554 Czyż Z	2975 Pawlicki W
2574 Drozd K	2976 Pawlak J
2576 Drożdżykoski S	2977 Pawlkiewicz F
2577 Drzewicki F	2979 Pastewski J
2578 Duplesialski A	2980 Pawlan S
2580 Dudziński W	2988 Pierzyński J
2582 Dudek M	2991 Piątkowski W
2583 Dudek Z	3004 Podgoński J
2601 Fabrykowski J	3007 Polak K
2607 Fosowski M	3011 Piątek J
2614 Frysz J	3017 Putra J
2619 Gawrys W	3019 Radomski W
2625 Głowacki A	3022 Romotowska H
2635 Grabowska A	3025 Rachowski K
2664 Hojecki A	3030 Reczkowski K
2676 Idzik W	3043 Ruszkiewicz W
2679 Iskra A	3045 Rogalski A
2680 Iwański E 2	3050 Rogalaski J
2682 Jagielska P	3063 Rusinek M
2691 Janiszewski E	3058 Rymbiałkoski J
2693 Janusz S	3065 Sakowski A
2694 Jaworski J	3067 Sobolewska B
2695 Jaworski W	3079 Sawalski P
2696 Jankielewicz E	3086 Sebak J
2698 Jankiewicz E	3089 Serba K
2702 Jarmuła F	3098 Siokiewicz M
2707 Józefiak J	3100 Siemaski J
2711 Jurecka F	3015 Skorupa J
2712 Jurek I	3110 Slis J
2717 Kaleta A	3113 Smigaj J
2723 Kapłan J	3114 Smolon K
2724 Kara A	3115 Smurzyński J
2729 Kasprzyk M	3116 Smolski J
2733 Kędzior J	3118 Soroka M
2741 Kidzior J	3119 Sobieski G
2741 Kielar W	3120 Soleski L
2744 Kłue W	3124 Sroka S
2746 Klimkiewicz M	3137 Stefanowicz P
2748 Knapik M	
2751 Kolik J	3151 Swotek J
2754 Kolasiński M	3153 Świątek J
2763 Kowalczyk J	3155 Szański L
2790 Krawczyk A	3156 Szczygieł F
2771 Krol S	3161 Szymkiewicz M
2772 Krok W	3162 Szostak M
2775 Kubik J	3163 Szczygieł F
2776 Kucicka M	3165 Szczepaniak K
2778 Kulinowski W	3166 Szymańska K
2779 Kus J	3167 Szymański S
2780 Laskowski A	3168 Tatkiewicz A
2785 Laja W	3178 Tarczan T
2793 Lis M	3189 Trybuta S
2795 Lisak A	3190 Tropek F
2851 Marek J	3197 Urbanowicz J
	3198 Urbański W
2859 Magolon J	3199 Urban K
2861 Matusiak J	3201 Urbanik W
2863 Marcinek W	3227 Wieczyński F
2869 Marciniak J	3233 Wolak L
2877 Mazilewski A	3236 Wojtowicz K
2885 Michalski I	3238 Zaba J
2874 Miszkowski M	3240 Zarembska R
2899 Milan A	3241 Zając W
2913 Moskal A	3242 Zaremska F
2916 Moskal W	3250 Zielińska M
2917 Mróz P	3254 Zielińska A
2918 Mrozek M	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 19 Czerwca, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	4.40–4.80
Straights	4.10–4.30
Czysta	3.35–3.75
Żytnia	3.70–3.90
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	97–98
No. 3 czerwona	97
No. 2 twarda	97
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	40–48
No. 4	52–53
No. 4 żółta	53
No 4 biała	52
No. 3	53
No. 3 biała	54
No. 3 żółta	54
No. 2	54
No. 2 biała	54
Jęczmień	48–75
ŻYTO	
No. 2	88
No. 3	81–86
OWIES (buszel)	
Zwykły	41
No. 4	43
No. 2	45
No. 2 biały	47
No. 3	44
No. 3 biały	46
No. 4 biały	45
Standard	47
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	1.00–11.50
Pszeniczna	8.50–9.50
Owsiana	9.50–10.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	15–16
Limburski	12–18
Masło śmietankowe	25
Firsts	21–23
Seconds	18–20
Darlries	23
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	22.00–23.00
No. 1 tymotka	20.50–21.50
No. 2	19.00–20.00
No. 3	17.50–18.50
Najlepsza z preryi	15.50–16.00
No. 1	14.50–15.00
No. 2	13.00–14.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	12
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	13
Gęsi za tuzin	5.00 7.50
KARTOFLE (buszel)	30–45
Nowe beczka	3.00–8.00
Słodkie (beczka)	1.50–3.50
JARZYNY	
Szparagi baksa	1.75–3.00
Ćwikła pudło	1.00–1.25
Marchew worek	40–65
Kapusta pudło	2.00 3.00
Kalafiory baksa	1.00 1.25
Ogórki tuzin	25 90
Selery pęk	1.00–1.25
Groch zielony baksa	50–1.00
Sałata baksa	25 50
Cebula pęk	5
„ zielona baksa	1.00–1.25
Kartofle buszel	40 50
„ nowe beczka	1.00–1.25
„ słodkie beczka	1.00–1.25
Redyski beczka	1.00 2.00
Pomidory 6 koszyków	1.00–3.00
Brukiew buszel	1.00
Groch strączkowy buszel	1.00–3.00
OWOCE	
Jabłka beczka	5.50–6.00
Banany pęk	75–2.50
Ananasy pudło	2.00–3.00
Pomarańcze baksa	2.25–4.00
Cytryny baksa	3.25–4.75
Truskawki 24 kwart	1.00–2.25

KALENDARZ ILUSTROWANY
na rok 1907.
Józefa Ungra z Warszawy.

W tych dniach otrzymaliśmy piękne kalendarze ilustrowane, w których znajduje się wiele pięknych powieści, nowel, żartów. Jest to najpiękniejszy kalendarz jaki można nabyć za 75c w księgarni:

FILOTEA, czyli droga do życia pobożnego, napisana przez św. Franciszka Salezyusza, biskupa genewskiego, założyciela zakonu Nawiedzenia N.Panny. Przetłomaczył na język polski ks. A. Jełowiecki. Wydanie nowe, ozdobnie oprawne w linteum, wyzłacane tytuliki.

Cena 75c

W. Dyniewicz
532 Noble str., Chicago, Ill.

HUMORYSTYKA.



Wspomnienia.

— Cóż ty teraz robisz?
— Ha, cóż mam robić, majątek mi sprzedali, pieniądze wszystkie straciłem — mieszkam więc pod strychem i utrzymuje skład wspomnień.

W szkole na nauce religii.

Ksiądz: — Antek, umiesz się ty przeżegnać?
Antek: — Umię, proszę księdza katechety.
Ksiądz: — No, to się przeżegnaj.
Antek — W I...i...mię.... Sy... y...na... i...
Ksiądz: — A gdzie ojciec?
Antek: — Ojciec poszedł do salonu na jednego wczoraj i jeszcze nie wrócił, bo go patrolka zawiozła do aresztu.

U lekarza.

— Panie doktorze, lekarstwa pańskie nic mi nie pomogły. Tracę pamięć coraz bardziej.
— W takim razie proszę o honoraryum z góry.

W sądzie.

— Panie sędzio to było tak: Siedzę se w karczmie i popijam śpagatówkę. Wtem przylatuje do mnie Wojtek Drąg i buch mnie w pysk... a jo nic, tylko cekom okolicności... Jak ci prześwietny sądzie gwiźnie mnie drugi roz, to jazem wszyćkie gwiozdy zobacył, chocios była ciemniuteńko noc. Alem się trzymał na nogach... i nic... tylko cekom okolicności... Dopiro jak ci mie trzeci roz trzaśnie w jedzenie...
Sędzia: — A ty znowu nic...
Poszkodowany: — O nie, prześwietny sądzie! Wyleciały mi dwa zęby, a jo bęc pod ławę.

Przyczyna.

— Czemu ty się tak grubijańsko obchodzisz z tym konduktorem?
— Ba, ten łotr wpakował mnie rok temu do tego tramwaju, w którym się zapoznałem z obecną moją żoną.

Kochający zięć.

— Czy to prawda, że pańska teściowa wyskoczyła oknem z trzeciego piętra, a pan nic nie uczyniłeś, aby ją powstrzymać!
— Przepraszam bardzo; zbiegłem szybko na pierwsze piętro, aby ją chwycić w powietrzu, ale ona już przeleciała na dół.

Uczciwa rada.

Gość, dając napiwek kelnerowi w restauracyi:
— Powiedz mi sumiennie, co jabym tu mógł zjeść zdrowego?
— Niech pan idzie do innej restauracyi —odpowiada mu kelner po cichu.

Niezbity dowód.

Panienka, (bębniąca po całych dniach na fortepianie do narzeczonego): — Wskaż mi niezbity dowód inteligencyi psa.
Narzeczony: — Pies zawsze wyje, gdy słyszy twoją grę na fortepianie...

Okropna zemsta.

— Dokucza mi i dokucza ta przeklęta teściowa, ale i ja się mszczę na niej...
— No, w jaki sposób?
— Ile razy gotuje żona obiad sama, zapraszam ją do stołu.

Jeszcze ze spisu jednodniowego.

— Pani ma męża?
— Za co nie?
— A gdzie mąż?
— Kiedy męża niema wcale!...
— Jakto, a czyje to dzieci?
— Nasze.
— No, więc pani masz męża?
— Nie.
— Jakto nie, co to za kłamstwo?
— A no tak, proszę pana, jego niema — bo un teraz w piwnicy.

Gdybym....

Gdybym ja była mamusią, a mamusia mną, to wie mamusia, cobym zrobiła?
— No co, moje dziecko?
Zarazbym dla mamusi ukrajała duży kawał ciasta.

Przechodzień do chłopca, który oprowadza żebraka ociemniałego:
— Od jak dawna ojciec twój nie widzi?
Zwykle od 7mej godziny z rana do 8mej wieczarem.